

ŻYCIE GOSPODARCZE

19 LISTOPADA 1978

ROK XXXIII

NR 47

CENA 4 ZŁ

KIEDY MYŚLĘ O DAWNEJ GDYNI...

Największym i najbardziej znaczącym dziełem gospodarczym mijającego 60-lecia była bez wątpienia Gdynia — miasto i port wzniezione od podstaw w międzywojennym dwudziestolecu siłami kraju zniszczonego i targanego długotrwałym kryzysem, a podniesione z wojennych ruin i wspaniale rozbudowane w Polsce Ludowej. Dziś, kiedy myślimy „Gdynia”, pamiętamy nie tylko o pracy polskich inżynierów i robotników wznoszących pod kierownictwem inż. Tadeusza Wendy największy port Bałtyku, ale też o dzisiejszej bazie polskiej oceanicznej floty liniowej kilkanaście razy większej niż przed laty, o statkach opuszczających zbudowane po wojnie dwa suche doki Stoczni im. Komuny Paryskiej, o trwającej w Gdyni budowie wielkiego terminalu kontenerowego — najlepszej kontynuacji myśli i nadziei niegdyśszych budowniczych portu. Gdynia jest pięknym przykładem tworzenia i kumulacji wartości nie tylko gospodarczych przez cały okres XX-wiecznej niepodległości Polski. Dlatego właśnie do grupy ludzi w różny sposób związanych z dziejami powstawania tamtej dawnej Gdyni zwróciliśmy się z dwoma pytaniami traktując je jako punkty wyjścia do refleksji łączącej przeszłość z teraźniejszością.

1. JAKIE OSOBISTE WSPOMNIENIE Z TAMTYCH CZASÓW UWAZA PAN DZIŚ ZA NAJWAŻNIEJSZE I NAJBLIŻSZE?
2. CO Z ÓWCZESNYCH WARTOŚCI NIEMATERIALNYCH, Z ATMOSFERY TAMTYCH LAT, WARTO JEST SZCZEGÓLNEGO PRZYPOMNIENIA I UTRWALENIA DZIŚ; O CZYM NIE POWINNIŚMY ZAPOMINAC BUDUJĄC POLSKĄ INNĄ, NOWĄ?

DALSZY CIĄG NA STR. 7, 8, 9, 10 I 12

Posłanka Barbara Koziej-Zukowa opowiada, że nabyła niedawno buty z założenia sznurowane, jednakże bez sznurowadeł. Odmawiając sznurowadeł zakładom obuwniczym, a dostarczając je w zamian do sklepów — wytwórcy „robią” bowiem miłe przez wszystkich widzianą produkcję rynkową. Inna posłanka pyta, dlaczego od pewnego czasu nie ma na rynku wielkich garnków? Czyżby producenci nie wiedzieli, że w czas zimy, czy wykopków trzeba w większym domu gotować obiad dla 15–20 osób?

NIEKTÓRZY postronni obserwatorzy obrad komisji sejmowych dziwią się, że wypowiedzi posłów bardzo przypominają nasze towarzyskie rozmowy i powszednie użycie. A mnie się to podoba; jest właśnie świadectwem, że posłowie mocno tkwią wśród nas, że semy ich martwi, gniewa i boli, że wiernie przenoszą na wysokie forum pytania i wątpliwości, które słyszą od swoich wyborców.

Domem zainteresowania tej komisji są zresztą dziedziny dostępne powszechnej obserwacji, wypróbowywane w codziennym powszechnym doświadczeniu: handel, drobna wytwórczość, usługi. Można na ich temat robić głębokie analizy, snuć uczone wywody, ale najwierniejszym obrazem zawsze dostarczy samo życie. I to życie ani na chwilę nie ucieka z wysokiej, dostojnie odświetlanej sali, w której odbywają się obrady komisji.

Odpowiedzi

Od towarzyskich okazji różnią się one jednakże zasadniczo: wśród posłów, czy też na przeciwieństwo nich siedzą przedstawiciele wysokich organów administracji państwowej, zobowiązani do udzielania odpowiedzi na pytania i krytyczne uwagi członków sejmowej komisji.

Oto np. temat: zaopatrzenie rynku w artykuły do wyposażenia mieszkań. W referacie komisji wytknięto przemysłowi meblarskiemu, że — ze szkoda dla rzeczy autentycznie nam potrzebnych — wytwarza za dużo wielkich zestawów wypoczynkowych, całkiem nieukoordynowanych z metrażem naszych mieszkań. Dyrektor Zjednoczenia Przemysłu Meblarskiego odpowiada, że meble kuchenne, szafy wbudowywane w ścia-

POSELSKIE SZARŻE

ZOFIA DŁUGOSZ

nę są ściśle dopasowane do powierzchni pomieszczeń, projektantów obowiązuje znajomość normatywów stosowanych w budownictwie... Z jakiej koordynacji wynika wielkość zestawów wypoczynkowych — nie dowiadujemy się.

Przemysł maszynowy został przez komisję skrytykowany m.in. za pogarszającą się jakość sprzętu gospodarstwa domowego. Przedstawicielka resortu skupia w odpowiedzi całą uwagę na podejmowanych przezeń zabiegach o rozszerzenie systemu ratnej sprzedaży w stosunku do tych artykułów, których wytwarzamy pod dostatkiem i które — ze względu na cenę — zamiast służyć konsumentom, powiększają zapasy. Wypowiedź jest pełna ferworu, argumenty dobrze udokumentowane, przekonywające — zyskują uznanie posłów. Na wyjaśnienie pogarszającej się jakości sprzętu nie starcza już czasu...

Toteż od stołu przydzielonego raz po raz padają uwagi: ta odpowiedź nas nie zadowala, wróćmy jeszcze do tej sprawy; lub — opracujemy na ten temat oddzielną opinię, wystąpimy z dezyderatem.

Z wiedzą — trudniej

Mimo to, przedstawiciele administracji z pewnością idą na posiedzenia komisji sejmowej bez tremy, przekonani, że poselskie szarże nie będą znów takie straszne, że częściej znajdą tu pomoc i wsparcie, niż usłyszą słowa potępienia.

Wicemarszałek Sejmu, Halina Skibniewska powiedziała kiedyś w wywiadzie dla „Polityki”, że — wbrew powszechnym wyobrażeniom — trudniej jej teraz wojować o wszystko, co potrzebne do urzędowania przyjaznych ludziom osiedli mieszkaniowych niż dawniej, kiedy by-

ła tylko architektem. Teraz bowiem zna i musi uwzględniać różnicę warunkowania budownictwa mieszkaniowego, przejmować się również kłopotami ministra. A to osłabia krytyczny impet, każe bardziej trzymać się ziemi.

Łatwo zgadnąć, że jest to wewnętrzna sytuacja każdego posła. Pierwsze miesiące po wyborze są przede wszystkim okresem przekonywania się, że to, co z pozycji wielkiej gospodarki, czy szarego pracownika fabryki wydawało się proste, łatwe do rozstrzygnięcia, czy popchnięcia naprzód — w istocie jest znacznie trudniejsze i bardziej złożone. Dane z poszczególnych resortów, z Najwyższej Izby Kontroli, obserwacje gromadzone podczas wizytacji zespołów poselskich w terenie, poprzedzających każde posiedzenie Komisji na określony temat — ukazują obraz rozlicznych współzależności między poszczególnymi ogniwami gospodarki, które nieczęsto zębiają się gładko.

Np. przed posiedzeniem na temat zaopatrzenia rynku w artykuły do wyposażenia mieszkań, zespoły wizytujące fabryki mebli miały możliwość obserwować bezpośrednio, z jakimi kłopotami zaopatrzeniowymi i transportowymi borykają się ich dyrektorzy. W jednym z zakładów grupa posłów patrzyła, jak ekspeduje się partię mebli nie do tego wojewódzkiego przedsiębiorstwa handlu wewnętrznego, które je zamówiło, lecz zgola w przeciwnym kierunku. Do miasta, które na te meble czekało, nie było ich bowiem czym wysłać, składować też nie było gdzie, bo magazyny ciasne, nadarzała się natomiast szczęśliwa okazja pchnięcia ich koleją w inną stronę...

DOKONCZENIE NA STR. 2



...zarty
się skończyły

ANDRZEJ CHMIELEWSKI
str. 5

Refleksje
o gospodarce
II Rzeczypospolitej

MARIAN MAREK
DROZDOWSKI
str. 9

ZA CO, ILE I JAK PŁACIĆ?

Płaca
jako wartość
psychologiczna

JANUSZ REYKOWSKI
str. 3



Zjeść
coś „w biegu”

MARIAN SIKORA
str. 7

Koszty
zawodności

ALEKSANDER
JĘDRZEJCZAK
str. 8

Czy koniec
japońskiego
cudu?

ANDRZEJ LUBOWSKI
str. 12



W Kurzeszynie zakupowano 61 ton ziemniaków, które nie znalazły nabywcę. Do odbiorców wysłano ponad 1000 t. „Rolnicy dostarcziliby nam chętnie drugie tyle — twierdzi wiceprezes GS w Rawie Maz., WIESŁAW SAWICKI — ale nie mamy odbiorców. Wszyscy się już w ziemniaki zaopatrzyli”. Na zdjęciu: wiceprezes WIESŁAW SAWICKI (od lewej) i kierownik punktu skupu w Kurzeszynie, PIOTR KOZIŁ. O tym, jak gromadzono zimowe zapasy w Łodzi, pisze Paweł Kapuściński na str. 6.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

NOWOCZEŚNIEJ I WYDAJNIEJ

SPÓŁDZIELNIE produkcyjne spełniają w naszym rolnictwie ważną rolę gospodarczą i społeczną. Okresem szczególnie wyróżniającym się w historii ruchu spółdzielczego produkcji były lata ostatnie. Nastąpił intensywny rozwój organizacyjny. Przybyło wiele nowych RSP, zwiększył się obszar ziem w ich władaniu oraz liczba spółdzielców. Cechą charakterystyczną rozwoju spółdzielni w tym okresie jest przyspieszenie procesu rekonstrukcji technicznej oraz postęp w intensyfikacji produkcji. Na uwagę zasługują także lepsze dostosowanie form organizacyjnych spółdzielni do różnych specyficznych warunków regionalnych, zgodnie z potrzebami wsi i rolników.

Nowe spółdzielnie

Nowe spółdzielnie powstają nie tylko tam, gdzie zespołowe gospodarstwa mają już wieloletnie tradycje, ale także w rejonach rozwijających się dopiero spółdzielczość. Przykładem może być woj. suwalskie, gdzie w ciągu bież. roku liczba RSP zwiększyła się z 8 do 17. W podobnym tempie zwiększa się liczba spółdzielni w woj. białostockim, siedleckim, lubelskim, chełmskim, tarnowskim i innych. A więc zarówno tam, gdzie dużo jest drobnych gospodarstw, jak i rejonach, gdzie przeważają gospodarstwa większe. W ciągu minionych 4 lat zorganizowano ponad tysiąc nowych RSP i jest ich obecnie ogółem około dwóch tysięcy.

Obszar ziemi, na której gospodarują spółdzielnie, zwiększył się od 1975 r. o 345 tys. hektarów i wynosi obecnie 600 tys. ha. Najwięcej spółdzielni jest w woj. opolskim (153) i w poznańskim (118), najmniej w woj. łomżyńskim i nowosądeckim.

Te informacje statystyczne o rozwoju spółdzielczości produkcyjnej warto uzupełnić następującym komentarzem. Największa część nowo organizowanych i istniejących już RSP to spółdzielnie o najwyższym stopniu upośledzenia środków produkcji i form wytwarzania. Życie wykazało jednak, że ta forma nie wyczerpuje wszystkich możliwości współdziałania i zrzeszania się rolników. Aby możliwości te rozszerzyć, wprowadzono nowe zasady statutowe tzw. spółdzielni branżowych, które odgrywa obecnie dużą rolę w rozwoju spółdzielczości. Do spółdzielni branżowej rolnicy... wnoszą tylko część posiadanych gruntów, stosownie do potrzeb prowadzonej wspólnie działalności. Zanimują się one zespołowym tużem zwierząt, produkcją drobiu, bydła mlecznego, produkcją ogrodnictwa oraz przetwórstwem owoców i warzyw. Ostatnio wprowadzono w życie nowy statut branżowej spółdzielni hodowli trzody chlewnej.

Pod koniec ub. roku działały 123 spółdzielnie tego typu. Jak wykazuje dotychczasowe doświadczenie, ta forma zrzeszania się cieszy się dużym zainteresowaniem rolników, zwłaszcza w rejonach północno-wschodnich, lecz nie tylko tam. Oprócz korzyści gospodarczych... osiągnięcie wyższego poziomu produkcji niż w okresie poprzednim — mają one i tę

zaletę, że niezależnie od budowy wspólnych obiektów, umożliwiają pełne wykorzystanie bazy produkcyjnej zrzeszonych gospodarstw.

Do zjawisk zastępujących na uwagę w rozwoju RSP, w ostatnich latach należy koncentracja i terytorialna integracja spółdzielni. Dotyczy to nie tylko koncentracji ziemi — przeciętna wielkość spółdzielni wzrosła z 208 ha w 1974 r. do 395 ha w 1977 r. Nowym, podtytowanym potrzebami, kierunkiem jest organizowanie spółdzielni rolniczo-usługowych w rejonach o większej koncentracji RSP. Ich podstawowym zadaniem jest organizowanie i prowadzenie inwestycji w zrzeszonych spółdzielniach oraz wykonywanie usług specjalistycznych. Przykładem takiej organizacji może być spółdzielnia w Piotrowicach Wielkich w woj. katowickim. Należy do niej 9 sąsiadnich RSP oraz 7 kolek rolniczych. Dla zaspokojenia ich potrzeb pracuje brigada budowlana, suszarnia, specjalistycznym sprzętem wykonuje się zabiegi ochrony roślin, naprawia drogi itp.

Innym przykładem nowego modelu terytorialnej koncentracji jest RSP Narew w woj. białostockim. Ma ona strukturę organizacyjną zbliżoną do tzw. klucza PGR, ale różnice są bardzo istotne. Działa ona na te-

renie jednej gminy, w poszczególnych wsiach są samodzielne filie na własnym rozrachunku. Wspólnie organizowane są natomiast te działy, które wymagają posiadania drogiego, wyspecjalizowanego sprzętu i fachowej obsługi na wysokim poziomie, a więc usługi budowlane, warsztaty mechaniczne, suszarnia zielonki itp.

Nowa technika

Wprowadzanie w życie nowych rozwiązań organizacyjnych jest przejawem inicjatywy, niezbędnej zwłaszcza wtedy, gdy spółdzielnia wchodzi w fazę intensywnych inwestycji i rozwoju produkcji. Rodzi to potrzebę powołania zakładu lub grupy budowlanej, wyspecjalizowanych usług, rozwoju przetwórstwa rolniczo-spożywczego itp. Dostosowanie organizacji do potrzeb nowej techniki, którą dysponuje, coraz większa liczba spółdzielni, staje się wówczas potrzebą chwili.

W ostatnich latach na rozwój majątku spółdzielczego skierowane zostały duże nakłady. Na inwestycje w okresie 1974—77 wydano ogółem około 32 mld zł. W większości przeznaczono te środki na budowę nowych obiektów i remonty, wykony-

wane zresztą w 70—75 proc. własnymi siłami spółdzielni. Przybyło także nowoczesnych maszyn, choć w tej dziedzinie, podobnie jak w całym rolnictwie, potrzeby nie są jeszcze zaspokojone w stopniu wystarczającym. Liczba ciągników wzrosła z 8,5 tys. w 1974 r. do 17,5 tys. w 1977 r., samochodów ciężarowych z 2,1 tys. do 5,8 tys., kombajnów „Bizon” z 692 do 2000, kombajnów ziemniaczanych ze 175 do 1000 itd. Ogólnie biorąc, ilość sprzętu w tym okresie podwoiła się.

Wartość środków trwałych, w przeliczeniu na 1 ha, zwiększyła się z 47,8 tys. zł do 73,5 tys. zł w 1977 r. Jest to rezultat inwestowania i wzrostu wyposażenia, następującego w tempie szybszym niż w pozostałych sektorach rolnictwa, aczkolwiek — i o tym warto także wiedzieć — duże są różnice między poszczególnymi spółdzielniami.

Wzrostowi wyposażenia w środki trwałe towarzyszył również wzrost wartości środków obrotowych. Wynosiła ona w 1977 r. średnio na 1 ha 55,1 tys. zł (w 1974 r. — 29 tys. zł). W porównaniu z innymi sektorami rolnictwa, spółdzielnie produkcyjne charakteryzują się więc już obecnie stosunkowo wysokim wyposażeniem oraz dużym stopniem intensywności produkcji rolnej. Nakłada to na

nie poważny, społeczny obowiązek osiągania dobrych wyników produkcyjnych.

Spółdzielnie produkują

W bieżącym roku, który nie był łatwy w całym rolnictwie, RSP osiągnęły wysokie plony. Przybyło także w spółdzielniach krów o 13 proc., do stanu 82 tys. sztuk, aczkolwiek w dalszym ciągu ich pogłowię jest niższe (15,3 szt. w przeliczeniu na 100 ha) niż w PGR i gospodarstwach indywidualnych. Przodują natomiast spółdzielnie w hodowli trzody chlewnej, której posiadają 900 tys. sztuk (142,2 szt. na 100 ha).

Nie ze wszystkich wyników produkcyjnych spółdzielcy mogą być zadowoleni. Na pewno jednak godny odnotowania jest postęp w produkcji zbóż i poprawa w produkcji mięsa i w gospodarce paszowej. Produkcja zbóż (relatywnie wyższa niż w gospodarce indywidualnej, przy wyższym jednak nawożeniu) wzrosła w ciągu 4 lat o 39 proc. i sięgnęła poziomu 447 tys. ton. W 1977 r. spółdzielnie sprzedały z każdego ha gruntów ornych 9,1 q zboża, ale równocześnie kupowały pasze treściwe i per saldo były pod

tym względem deficytowe. Odnotować jednak należy pewien, znaczący już postęp. W 1977 r. 61 proc. produkcji zwierzęcej (w przeliczeniu na żywiec) uzyskano z własnej powierzchni paszowej podczas gdy w 1975 r., przy mniejszej produkcji żywca, wskaźnik ten wynosił 54 proc.

Z każdego hektara użytków rolnych RSP produkowały w 1977 r. 458 kg żywca (w 1974 r. 406 kg). Dominującą pozycję (205 kg) stanowiła w tym produkcji drobiu — spółdzielnie dają około 30 proc. całej krajowej produkcji żywca drobiowego. Są więc prawdziwym potentatem w tej dziedzinie. Ten wysoki relatywnie poziom produkcji żywca tym bardziej zasługuje na podkreślenie, że osiągnięty został przy równoczesnym wysokim tempie wzrostu powierzchni gruntów w RSP. Jest to m.in. wynikiem wielokrotnego w rozwoju budownictwa inwentarskiego. W latach 1974—77 przeznaczono do eksploatacji m.in. 124 tys. stanowisk dla bydła (nadal jednak występuje w tej dziedzinie deficyt o 100 tys. stanowisk), 281 tys. stanowisk dla trzody oraz wiele nowych owczarni i budynków dla drobiu.

Spółdzielnie, oprócz produkcji czysto rolniczej angażują się również w rozwój przetwórstwa rolnego, przede wszystkim owoców i warzyw, a ostatnio także w produkcję pasz. W 1975 r. powstała pierwsza mieszalnia pasz, obecnie jest ich 13, o mocy produkcyjnej 36 tys. ton mieszanki.

Rozwój przetwórstwa rolniczo-spożywczego oraz produkcji pozarolniczej jest również jedną z charakterystycznych cech obecnego okresu działalności spółdzielni. Przynosi to kilka istotnych korzyści. Stwarza spółdzielcom możliwość pełnego zatrudnienia przez cały rok, pozwala wykorzystać mięsne surowce, przyciąga do pracy w spółdzielni mieszkańców okolicznych wsi i otwiera przed nimi liczne nowe perspektywy pracy w swoim środowisku. Jest to, rzecz zrozumiała, najbardziej atrakcyjna oferta szczególnie tam, gdzie rolnictwo charakteryzuje się dużym rozdrobnieniem gospodarstw.

Produkcja pozarolnicza przynosi spółdzielniom średnio około 40 proc. ogólnych przychodów. Jest to produkcja popierana przez władze spółdzielczości, zwłaszcza gdy jest to taka działalność, która służy spółdzielniom i lokalnemu środowisku. Zresztą w strukturze tej produkcji dominują takie właśnie kierunki — usługi dla gospodarstw indywidualnych, wykonawstwo własnych inwestycji i remontów, usługi remontowo-budowlane i produkcja materiałów budowlanych.

★

Spółdzielczość produkcyjna co 4 lata odbywa swój statutowy krajowy zjazd delegatów. W dniach 13 i 19 listopada obradować będzie w Warszawie VII zjazd RSP. Ocenia on dotychczasowy dorobek spółdzielni i wytyczy kierunki ich pracy na najbliższe lata.

(mak)



W ostatnich latach spółdzielnie produkcyjne więcej inwestują i więcej produkują. Na zdjęciu: inż. ZDZISŁAW KWIECIEŃ, przewodniczący Zarządu RSP w Niedanowie, woj. olsztyńskiego. Fot. S. ZUBCZEWSKI

POSELSKIE SZARŻE

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Rzecz jasna, że taka bezpośrednia obserwacja osłabia impet do krytykowania fabryk za nieterminowe wywiązywanie się z umów z handlem, rodzi natomiast chęć przyśpieszenia w pomocy w transportowych tarapatach. A z podobnymi sytuacjami poskowie stykają się nieustannie.

W jednym nurcie

Trudno w tych złożonych warunkach wskazać palcem winnych konkretnych zamieści, trudno też wyodrębnić zasługi, w tym również zasługi własne, co pozwoliłoby stwierdzić z satysfakcją: oto sprawa, którą załatwiliśmy! Inicjatywy i poczynania komisji wplatają się bowiem, często niepostrzeżenie, w dążący przecież w tę samą stronę ogólny nurt działalności partii, innych organizacji politycznych i społecznych, wreszcie — samej administracji.

Czytając uważnie protokoły z posiedzeń Sejmowej Komisji Handlu Wewnętrznego, Drobnej Wytwarzalności i Usług można by dostrzec, że od lat, z godnym podziwu uporem domaga się ona poprawy zaopatrzenia we wszelkiego rodzaju części zamienne. Jakiegokolwiek bowiem tematu dotknęła komisja, wszędzie ów niedostatek części złozonej daje o sobie znać: jest najdotkliwszą formą

naruszania interesów konsumenta, który — wyliczywszy często duże pieniądze — mieszkając w domu, zamiast potrzebnego sprzętu, kawał bezużytecznego żelastwa, powoduje niewykorzystanie potencjału zakładów usługowych, utrudnia zbiór plonów z pól, rozkłada transport, wyłącza na długie okresy urządzenia niezbędne do sprawnego funkcjonowania stołów, restauracji i sklepów.

Czy jednak to, że przemysł maszynowy zabrał się wreszcie energiczniej do porządkowania gospodarki częściami zamiennymi, jest w jakiejś mierze wynikiem molestowań własnie ze strony komisji, nacisków z innej strony, czy wręcz — własnego, zwiększonego poczucia odpowiedzialności? A któż by tego dochodził, działał wreszcie, w imię dobrej sprawy, a nie dla ewidentnej i niewątpliwie zasług i zbierania ołtaszków?

Realizm i gospodarność

Przykład, części zamiennych jest jednakże bardzo charakterystyczny dla działalności tej komisji. Obserwator jej poczynania zdaje przede wszystkim realizm, w żądaniach, a zarazem szczególną zajądlność w tropieniu wszelkich przejawów niegospodarności. Znajdąc dobrze potrzebę społecznie z jednej, a realia gospodarstwa z drugiej strony, posłowie nie zamierzają żadnej okazji wykorzystania, jak można lepiej wykorzystać to co już mamy, co w tym celu robić, jak kształtować przepisy, regu-

lujące działalność gospodarstwa, by nie kępowały one inicjatywy, nie zamykały w sztywnych schematach, niejednolitych procesów i sytuacji ekonomicznych. Ostatnio np. przedmiotem licznych, krytycznych uwag poselskich jest ograniczenie możliwości współpracy gospodarki uspołecznionej z rzemieślniczym. Obowiązujące tu przepisy są zbyt sztywne, nie ma wreszcie przecież sensu istnienie warsztatu rzemieślniczego bez świadczącego usług dla zakładów uspołecznionych w takich specjalnościach, jak naprawa maszyn biurowych lub konserwacja wag. A czy biura z popsyłanymi maszynami lub sklepami z niezbyt ważnymi wagami będą pracować lepiej? Również ograniczenie możliwości dokonywania remontów przez prywatnych rzemieślników doprowadziło do tego, że dyrektorzy szkół i szpitali co rusz zwracają się teraz do poszczególnych posłów z prośbą o interwencję w tej sprawie.

Inną kwestią, mocno zaprzątnącą uwagę komisji w ostatnich dwóch latach są wypracowania w interpretowaniu przez zakłady produkcyjne ustalonych priorytetów dla produkcji rynkowej.

Znaczną ich część, o czym wynownie świadczą przytoczone na wstępie przykłady ze smurawadłami, windami, wkładkami wykonanymi w tej produkcji, odwołując się do dostaw i dodatków niezbędnych do wytworzenia artykułów rynkowych w innych zakładach. Perturbacje, które stąd wynikają, zataczają bardzo szerokie kręgi. Latem Komisja Sejmo-

wa przedłożyła tę sprawę Komisji Planowania Gospodarczego przy RM; otrzymała odpowiedź, że nie stoi na przeszkodzie, by wytwarzanie materiałów, części i dodatków, koniecznych do produkcji finalnych wyrobów rynkowych traktowane było na równi z tymi ostatnimi. Późniejsze wizytacje zespołów poselskich w zakładach dostarczyły jednak świeżych przykładów, że niewiele się w tej dziedzinie zmieniło. Zatem posłowie zamierzają wystąpić z wnioskiem, by z produkcji zaopatrzeniowej wydzielić w planach te części, która służy celom rynkowym jako „pośrednio rynkowa”, objąć ją również priorytetem i w ten sposób zmusić zakłady do poważnego traktowania zobowiązań kooperacyjnych, jak również dalszego rozwijania tego typu produkcji, bez czego niektóre pożądate na rynku, nowoczesne wyroby (jak np. maszyny do zycia, maszyny do pisania) nie mogą opuścić fabryk, bo brakuje do nich — walizek.

Oznacza to mnożenie priorytetów i centralnie ustalanych dyrektyw, na które wszyscy narzekają. Cóż jednak zrobić, skoro bez nich działalność gospodarstwa nie chce się jakoś skłaniać ku racjonalizmowi i logice.

Zabiegów wokół prostowania podobnych, wiodących na mnamowe ścieżek w tej działalności dostarczają postom wiele zajęcia. Wspiera też Komisja handel wewnętrzny w jego dążeniach do bardziej elastycznego reagowania na zmiany w sytuacji rynkowej i w kierunkach popytu m.in. przez „odszytywanie” systemu przecen towarów i rozszerzenie zakresu sprzedaży ratelnej.

Handel wewnętrzny ma w komisji w ogóle mocnego sojusznika w starciach z potentatami przemysłu, w staraniach o rozbudowę i unowocześnienie sieci sklepów i magazynów. Popierając te starania, komisja wy-

chodzi z założenia, że stawka jest tutaj nie tylko poprawa warunków pracy handlu, bardzo, jak wiadomo, ciężkiej, ale również interes ogólnospołeczny i ogólnogospodarczy. Zły stan materiałny handlu wydłuża bowiem czas zakupów i jest ciążym ogniwem, przez które wielokrotnie na w wielu dziedzinach ilość towarów z coraz większym trudem przepycha się ku konsumentowi. Pełne zaangażowanie stanowisko Komisji w tej kwestii przedstawił już Czytelnikom w wywiadzie z jej przewodniczącym — posłem Zbigniewem Rudnickim („Ż.G.” — nr 8 z 19.11.1978)

Wiecej społecznego ducha

Obserwatora działalności komisji uderza też, że najłatwiej znajduje ona wspólny język z takimi organizacjami, jak „Społem”. Związek Spółdzielni Inwalidów, Centralny Związek Spółdzielczości Pracy.

Dopóki gastronomia była we władaniu wpiętych władz terenowych, potem resortu handlu wewnętrznego i usług, co roku gubiła z sieci parę barów mlecznych. Po przejęciu niemal całosci gastronomii w miastach, „Społem” bardzo poważnie odniosło się do postulatów komisji o wzięcie w szczególną pieczę tego jej działu, wydając na początek zakaz likwidacji barów, zobowiązując się do wydobycia ich z obecnego dna i rozwijania w przyszłości.

Związkowi Spółdzielni Inwalidów komisja zwróciła uwagę na potrzebę rozwoju zakładów pracy nakładczej na terenach wiejskich, gdzie jeszcze wielu ludzi upośledzonych fizycznie, czy psychicznie nie może korzystać z dobrodziejstw rehabilitacji przez pracę. Właśnie niedawno („Ż.G.” nr 45 z 5.XI. br.) informowaliśmy o

konkretnych poczynaniach Związku w tej dziedzinie. Centralny Związek Spółdzielczości Pracy okazał się bardziej od „klucza” skuteczny w przeprowadzaniu manewru gospodarczego, szybkość dokonania zmian w strukturze produkcji na rzecz artykułów rynkowych, dość energicznie zabrał się również do wytwarzania różnych drobiazgów, które zniknęły z rynku po likwidacji przemysłu terenowego.

Być może, wynika to po prostu stąd, że słabsze organizmy gospodarcze są bardziej podatne na wpływy i sugestie ze zewnątrz. Ale może nie jest też przypadkiem, że wszystkie wymienione organizacje mają w herbie godło spółdzielcze?

W miarę ilościowego rozwoju i zwiększania zakresu działalności, spółdzielczość także się wprawdzie biurokratyzuje, formalizuje, samorządność, kontrola społeczna nie mają już w niej takiego znaczenia, jak u zarania. Coś ze społecznego ducha musiało w niej jednak pozostać, skoro latwiej potrafi ona godzić własne interesy z dobrem ogólnym, skoro obowiązujące tam również liczne wskaźniki ekonomiczne nie stają się tak niepokorne wobec żywych potrzeb społecznych, jak w innych organizacjach, gdzie samorządność nie odgrywa większej roli.

Jest to, wydaje się, dość istotny argument, przemawiający za podkreślaną przez kierownictwo partii potrzebą aktywizacji samorządu robotniczego w wielkich zakładach przemysłowych. Można by w ten sposób tworzyć wielki front działający, z Sejmem na czele, uczących się stopniowo — wespół z administracją — tak organizować wszelką działalność gospodarczą, aby naprawdę służyła ona coraz lepszemu zaspokajaniu społecznych potrzeb.

ZOFIA DŁUGOSZ

CHCEMY MAŁEJ A DOBREJ

MARIAN SIKORA



Fot. S. ZUBCZEWSKI

CZŁOWIEK głodny odwiedza zakład gastronomiczny nie po to, by podziwiać kosztowny wystrój, grę kinkietów, big-beatową muzykę czy natrójowe dzieła malarzy i grafików. Dla konsumenta istotne znaczenie ma zjedzenie smacznego posiłku za możliwie niewielkie pieniądze.

Przemógł czas gigantomanii

Toteż lokale wysokiej kategorii, drogie, najczęściej świecą obecnie pustką, podczas gdy bary szybkiej obsługi i bary mleczne pękają w szwach. Nieodparcie nasuwa się więc pytanie: czy nie należałoby zmienić trybów działalności restauracji i kawiarni? Czy nie należałoby sięgnąć do prostoty i skromności, które w innych krajach cieszą się powodzeniem?

Rzecz jest tym pilniejsza, że zakładów gastronomicznych wcale nie mamy w bród.

Przez lata obowiązującym kierunkiem rozwoju upośledzonej gastronomii było budowanie jak największych sal restauracyjnych i kawiarni. Stawiano sobie za cel, aby w jednym lokalu mieścić się kilkuset gości. W Warszawie otworzyło się 60 lokali, w Łodzi 40, w Katowicach 30, w Wrocławiu 24, a w Łodzi 11 banków i bufetów, w Łodzi do końca bieżącego roku założą się 35. Wrocławowi w tym roku przybyły 24 małe lokale gastronomiczne.

Ważna dla konsumentów, z punktu widzenia efektów finansowych jest geometria tego typu placówek. Najwięcej powstaje ich w rejonach uprzemysłowionych, należących do dawnego trzonu administracyjnego (woj. warszawskie, katowickie, łódzkie, wrocławskie). Najwolniej rozwija się działalność małych zakładów gastronomicznych na terenach nowych województw.

Zakłady małej gastronomii lokalizuje się w dużych aglomeracjach i w centrach wokół fabryk, urzędów i instytucji, przy wewnętrznych ciągach handlowych, na szlakach turystycznych-wypoczynkowych, oraz przy ruchliwych trasach, zwłaszcza u ich wylotów.

Mini-gastronomia

Wielkie zakłady gastronomiczne są również potrzebne, na całym jednak świecie główny ciężar żywienia masowego spoczywa na sieci małych lokali, których trzon stanowią kawiarnie, bufety, kioskiki, kawiarenki, bistro, smażalnie, kafejki, cukierniki i pijalnie. Można tam być szybko i kulturalnie obsłużonym, a ponie-

kad doświadczyć też przyjemnych wrażeń wizualnych. Każdy tego rodzaju lokalik wymaga zróżnicowania asortymentu potraw, jak również oryginalnego rozwiązania i aranżacji wnętrza.

Organizuje się lokaliki specjalizujące się w serwowaniu ograniczonego asortymentu dań wyłącznie własnej kuchni, bądź w sprzedaży posiłków barowych dostarczanych z kuchni wielkich restauracji czy barów.

Zakładanie sieci podobnej mini-gastronomii rozpoczęły spółdzielnie społemowskie w połowie 1978 r. Przystąpiono wówczas do rewizji planów pomieszczeń o innym przeznaczeniu, zaczęto przystosowywać do tego celu sklepy dla małych na nowo-remontowane obiekty handlowe. W latach 1978-1979 na terenie kraju pracowało już ponad półtora tysiąca tego typu placówek, a w bieżącym roku przybędzie dalszych 1000. Przykładowo: Warszawa otworzy 60 lokalików małej gastronomii, woj. poznańskie — 40, w Katowicach oddano do użytku 11 banków i bufetów, w Łodzi do końca bieżącego roku założą się 35. Wrocławowi w tym roku przybyły 24 małe lokale gastronomiczne.

Ważna dla konsumentów, z punktu widzenia efektów finansowych jest geometria tego typu placówek. Najwięcej powstaje ich w rejonach uprzemysłowionych, należących do dawnego trzonu administracyjnego (woj. warszawskie, katowickie, łódzkie, wrocławskie). Najwolniej rozwija się działalność małych zakładów gastronomicznych na terenach nowych województw.

Zakłady małej gastronomii lokalizuje się w dużych aglomeracjach i w centrach wokół fabryk, urzędów i instytucji, przy wewnętrznych ciągach handlowych, na szlakach turystycznych-wypoczynkowych, oraz przy ruchliwych trasach, zwłaszcza u ich wylotów.

Małe lokaliki gastronomiczne charakteryzuje większa przelotowość, mogą one obsłużyć znacznie wię-

nie więcej konsumentów niż niejedna duża restauracja. Nie dziw, że wielokrotnie obroty ich przekraczają oczekiwania.

Aktualnie liczba lokalików małej gastronomii wynosi 2500, a w bieżącej pięcioletniej przewiduje się ich rozwój do 8000.

Czy uda się zrealizować te zadania? Rzecz rozbija się nie o pieniądze. Przy organizowaniu lokalików małej gastronomii potrzebna jest pomoc władz terenowych w przydzielaniu miejsc zastępczych dla eksmitowanych placówek, zagwarantowanie dofinansowania remontów ze strony przedsiębiorstw wykonawczych i biur projektowych oraz przydział materiałów budowlanych.

W przypadkach oddania w ajen- cję nowo powstałych lokalików — a tak dzieje się przeważnie — ajen- ci inwestują w nie przy pomocy „Spo- łem”. Po odpowiedniej adaptacji wy- korzystuje się dotychczasowe spo- łemowskie prefabrykowane pawilo- ny. Niezależnie od tego, opracowywa- ne są nowe projekty, uwzględniające zagospodarowanie nie tylko wnętrza ale i otoczenia (ogródki, tarasy).

Kłopoty

Rozwój małej gastronomii nastro- cza jednakże sporo kłopotów. Jeśli lokal ma wydawać tylko jedno dan- nie gorące, np. parówki z bułeczką, czy hamburgery, wówczas można je przywozić nawet kilka razy dzien- nie z zakładu macierzystego i poda- wać konsumentom na papierowych talerzykach. Nie trzeba wtedy instalować specjalnych urządzeń, wystar- czy sprzęt typu domowego. Organi- zowanie centralnych przygotowań i wyrobów gastronomicznych odpowied- nie „skomponowanych” smakowo, surowcowo, witaminowo, ładnie i ap- etycznie wyglądających, to najłat- wiejsze rozwiązanie zapewnienia drob- nych zakładów. Do tego celu nie- zbędny jest jednakże specjalistyczny transport chłodniczy. I jeśli długo- brakować będzie odpowiednich wa- runków dowozu dań do małych lo- kali, tak długo propozycja otwarcia niejednego lokalu pozostanie pod znakiem zapytania.

Do lokalików z własną kuchnią niezbędne są urządzenia i sprzęt na- dające się do drobnych placówek ga- stronomicznych. Liczy się, że sytua-

cję polepszą Zakłady Metalowe w Nowej Porębie oraz zakłady „Promo- ru”, które w przyszłym roku mają podjąć lub zwiększyć produkcję róż- nego rodzaju sprzętu gastronomicz- nego o małych gabarytach. Koniecz- ne są też zwiększenie produkcji odpowiednich naczyń, tac, opa- kowań i sztućców jednorazowego u-żytku niezbędnych w masowym ży- wieniu.

Niektóre inicjatywy paraliżują na- sze przepisy sanitarno-epidemiologiczne. Wprawdzie gastronomicznie zgodni są w opiniach, że nie zajmują one czołowej pozycji na liście idolołów, z jakimi boryka- ją się przy organizowaniu małych za- kładów gastronomicznych, to jed- nakże, ich zdaniem, są zbyt surowe.

Zastrzeżenia gastronomii odnoszą się przeważnie do zbyt formalistycz- nego trzymania się litery prawa sa- nitarnego w odniesieniu do małych lokalów mieszczących się w starych budynkach. Niektórzy inspektorzy sanitarni dyskredytują owe pomiesz- czenia jako miejsce nadające się do urzędowania np. małego baru, pod- czas gdy należałoby tylko części- kowo kontrolować w nich czystość i dbać o przestrzeganie podstawowych wskazań higieny oraz prawidłowe korzystanie z urządzeń. Wobec ro- snącego społecznego zapotrzebowania na masowe usługi żywieniowe trze- ba raczej sięgnąć do rozwiązań po- łowicznych, ale realnych, znanych nam z Węgier i Czechosłowacji. Gdyby w tych krajach obowiązywały nasze przepisy sanitarne, znaliby tam wiel- szość małych lokalików nie miałyby tam prawa egzystencji.

Żyć czy dalej drenować

Zakończenie są więc słuszne, stara- nia usilne i opierające się na staty- styce można by powiedzieć, że jest dobrze. Praktyka staje jednak w po- poprzek wielu przedsięwzięciom po- dejmowanym z myślą o lepszym wy- żnieniu małej gastronomii w służ- bie najszerszych rzesz społeczeństwa. W wielu małych zakładach rzetelność świadczonych usług, ceny, stan sa- nitarny i estetyczny pozostawiają wiele do życzenia. Podrożożo żywe- nie nawet w ulicznych smażalniach i bufetach należałoby do V kategorii.

Co faktycznie oferuje się konsu- mentom pragnącym coś zjeść, jak się to mówi, w biegu? Niejedną ajen- tów najchętniej robi interes na piwie, gofrach i frytkach. Rządziej przy- staje na placiki ziemniaczane, a stro- ni od kanapek z jajkami, serem, ry- bą czy wędliną. Bywa, że śledzika zapija się wódką przyniesioną przez samych konsumentów w lemondado- wych fiaskach. W lokalikach, gdzie klientela znajduje pivo, ruch jest niebywały.

Niektórzy ajen- ci mają szczególną tendencję do zawyżania cen. Każ- dym się płacić niechętnie za najprostsze potrawy.

Oczywiście, ajen- ci muszą zarabiać, wielu z nich zatrudnia jednak po- czucie równowagi i rozmiąta się ze społecznym zapotrzebowaniem. W- ten sposób rozwój małych lokalików zmierza traktami odległymi od tania- go żywienia, który to cel miał mu przyswiecać. Któryś tańsi musi być niepojęty i działać na organizatorów zniechęcająco. A szkoda, bo sektor nieuspołeczniony mógłby mieć wie- le do powiedzenia w rozwoju popu- larniej gastronomii. Przy oddawaniu lokalów małej gastronomii w ajen- cję należy stawiać odpowiednio warunki i egzekwować ich wypełnianie.

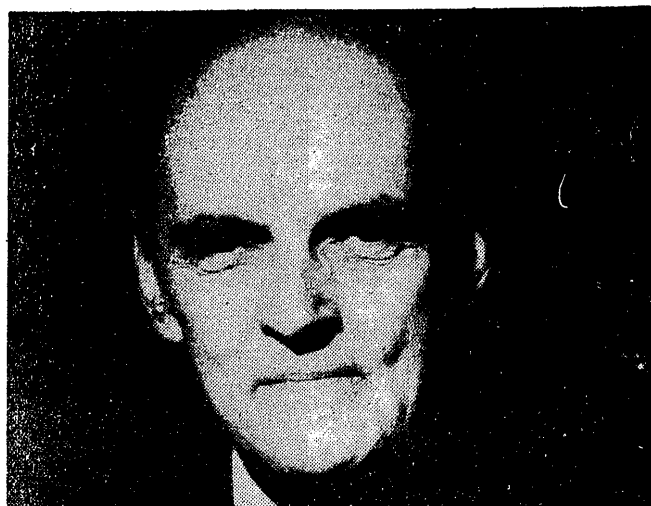
Przydałoby się też więcej rozeznania potrzeb ze strony władz tereno- wych i więcej rozwiązań w podejmo- waniu decyzji o przystąpieniu lokal- i i asortymentie podawanych w nich potraw. Mniej będzie wtedy zmie- nianych terminów, niedopracowa- nych dokumentacji i kosztownych poprawek.

Mała gastronomia wciąż nie roz- wija się tak, jak by sobie życzył na- jbardziej zainteresowani, chociaż tego rodzaju lokaliki mieszczą się w pla- nach „Społem” nie od dziś.

A przecież, gdyby kierownicy tych lokalów postarali się dopasować kuch- nie swych placówek do apetytów i kieszonki konsumentów, mogliby ro- bić dobre interesy, oszczędzając nam zarazem codziennej irytacji.

KIEDY MYŚLĘ O DAWNEJ GDYNI...

DALSZY CIĄG ZE STR. 1



Prof. dr inż. STANISŁAW HUECKEL — członek rzeczywisty PAN, pro- jektant lub konsultant wielu morskich budowli hydrotechnicznych, m. in. Portu Północnego w Gdańsku

1. W roku 1934, jeszcze przed ukończeniem Politechniki Lwowskiej od- byłem kilkumiesięczną praktykę na budowie portu w Gdyni i wtedy mia- łem możność poznać legendarnego dziś inżyniera Tadeusza Wendę i jego młodego zastępcę, bardzo obiecującego, niestety, zamordowanego przez hi- tlerowców po ich wkroczeniu do Gdyni, inżyniera Mariana Bukowskiego. Osobowość inż. Wendy była niezwykła, wywierająca wrażenie na wszyst- kich współpracownikach, ale chyba dziś traktujemy go — tak jak wszyst- kich sławnych ludzi — zbyt „pomnikowo”. Owszem, wymagający był, ale przede wszystkim uprzejmy, grzeczny. Rano obchodził wszystkie pokoje, witał się, zapytywał co słychać... Nie krzyczał, nie wymyślał, nie podnosił głosu, był człowiekiem bardzo skromnym, nawet nieśmiałym. Trzymał się prosto i wyglądał stosunkowo młodo, mimo swych blisko 70 lat życia i 17 lat pracy dla Gdyni. Prawie co dzień ze swą nieodłączną hebanową laseczką obchodził budowę, interesował się wszystkim. Zawsze spokojny, nawet mi- mo chwilowych niepowodzeń, których na każdej budowie nie brakuje. Przecież nie raz zawodził pogoda, zawodził sprzęt, zawodziła ludźle, czasem koncepcje okazują się niesłuszne, źle wybrane. To jest oczywiste, przecież pracujemy na morzu, wobec kapryśnych żywiołów, wśród ludzi, a nie wśród automatów. I właśnie w takich trudnych okolicznościach Wenda i jego bezpośredni współpracownicy nie szukali za wszelką cenę winnego, aby go wskazać i ukarać; nie zawsze potrzebny jest „koziół ofiarny”, lecz razy winien jest żywioł, niemocliwe do przewidzenia okoliczności, „sła wyższa” po prostu... Zazwyczaj najsukceszniejszą w takich przypadkach bywa gło- boka analiza, inżynierska dyskusja, zmiana pewnych elementów koncepcji. W pracy na morzu musimy liczyć na siebie nawzajem, mieć do siebie gło- bokie zaufanie... Wielka mądrość i ważna nauka płynię z takiej postawy wobec swych podwładnych i współbudowniczych; Wenda umiał postawić na ich umiejętności, samodzielność, ambicję, narastające doświadczenie...

Dla mnie właśnie najważniejszym i najlepszym wspomnieniem jest pierw- sza samodzielna i w pełni odpowiedzialna praca, kiedy to jako młody inży- nier, już po ukończeniu Politechniki, zostałem „wrzucony do głębokiej wo- dy” pracując przy projektowaniu i budowie portu we Władysławowie. To- była samodzielna budowa, choć nie tak wielka jak Gdynia. Projekt opar- ciliśmy pod kierunkiem mego bezpośredniego szefa, inż. Zygmunta Adam- skiego, z jednym tylko technikiem w ciągu miesiąca wyłożonej pracy. Po- tem sam na miejscu — jako stałe oddelgowany na budowę przedstawici- el Urzędu Morskiego — nadzorowałem wszystkie prace, wprowadzałem jeśli trzeba zmiany. Piękna, samodzielna, pionierska praca, wielki i ambitny sprawdzian. I właśnie wtedy we Władysławowie, a potem znowu w Gd- ni przy różnych pracach, w których uczestniczyłem, obowiązywała prosta i logiczna organizacja robót, nie było wielostopniowości, wlokących się na- rad, skomplikowanych uzgodnień, nie obstawiano się papierkami, każdy inżynier, technik czy majster czuł się odpowiedzialny za swój odcinek prac. Nikt nie tracił czasu, panowała dobra i przestrzegana dyscyplina. Nawet kasjer z wypłatą przychodził do robotników aż na falochron, aby nie mu- sieli schodzić ze stanowisk. Nie było marnotrawstwa materiałów ani zatrud- nienia. Było tylu ludzi, ile trzeba. Było jednocześnie lepiej i gorzej. Lepiej, bo optymalnie wykorzystywano ówczesny skromny potencjał. Gorzej, bo to optymalne wykorzystanie było też wynikiem bezrobocia: wielu robotni- ków czekało za bramą na jakiegokolwiek zajęcia. Ale nie tylko stał płynęła ta optymalizacja: ze stylu pracy takich ludzi, jak Tadeusz Wenda i jego współpracownicy, warto wyciągać wnioski.

2. Entuzjazm, wielki zryw całego społeczeństwa! Oczywiście, niektórzy poza kotłownią własnego nosa niewiele widzieli. Ale był w tych czasach jednak wielki „ciąg ku morzu”, morski entuzjazm uświadomionej części społeczeństwa. Mnóstwo ludzi — jak ja sam — nie znając właściwie morza przyjeżdżało na te budowy nie w nadziei wielkich zarobków, ale dlatego, że chcieli coś zrobić dla Polski. To było wielkie wyzwanie mobilizujące energię społeczną. Właśnie wobec wyzwania, wielkich celów zaczynają się ujawniać i kumulować wartości niematerialne... I jeszcze jedno: posłaliśmy naprzód, uczyniliśmy od tamtych czasów skok ogromny, nieporównywalny. Zastanawiam się: rozwój cywilizacji wszędzie pociąga za sobą specjalizację, komplikację problemów, wzrost personelu, przypływ papierów, rozwój bu- rokracji, działanie prawa Parkinsona... To są procesy nieuchronne. Ale czy jednak nie pozwoliliśmy tym procesom płynąć w niektórych dziedzinach zbyt swobodnie. Owszem, tęsknota za dawną prostotą, za utraconą młodością... Ale jednak...



JAN DUNST — przed wojną pracownik Komisariatu Generalnego RP w Wolnym Mieście Gdańsku

1. Pochodzę ze wsi kaszubskiej, dopiero w 1911 roku moi rodzice osied- lili się w Gdańsku. Tu zawsze, mimo sporej mniejszości polskiej domno-

z działalności PTE

SYSTEM PLANOWANIA OPERATYWNEGO

W końcu września br. odbyła się w Charyzkowych konferencja nauko- wa na temat: „Systemy planowania operatywnego produkcji w przedsię- biorstwach przemysłowych”. Organi- zatorami tej konferencji byli: Pol- skie Towarzystwo Ekonomiczne O. W. w Bydgoszczy, Akademia Tech- niczno-Rolnicza w Bydgoszczy, In- stytut Badań Systemowych PAN w Warszawie oraz Zakłady Teleele- ktroniczne TELKOM-TELEFA w By- dgoszczy.

Na konferencji zaprezentowano dwa referaty obejmujące prace pro- jektowo-programowe z zakresu za- stosowania komputerów w zarządza- niu, realizowane w ZETO Wrocław i ZETO Bydgoszcz.

Pięć referatów dotyczyło prezen- tacji algorytmów przydatnych w ste- rowaniu produkcją. Jeden referat prezentował doświadczenia uzyska- ne przy wdrażaniu systemu sterowa- nia produkcją licencyjną central „PENTACONTA” w ZWUT w War- szawie. Dziesięć dalszych referatów obejmowało prezentację doświadczeń zespołu badawczo-wdrożeniowego składającego się z przedstawicieli kierownictwa produkcji Zakładów Teleelektronicznych „TELKOM- TELEFA” w Bydgoszczy oraz pra- cowników naukowo-dydaktycznych

Zakładu Informatyki Instytutu Nauk Społecznych Organizacji i Zarządza- nia Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy.

W konferencji uczestniczyło około 220 osób, które reprezentowały szereg przedsiębiorstw przemysłowych z terenu całego kraju oraz wiele ośrodków naukowo-badawczych za- jmujących się tą problematyką.

Wśród przedstawicieli przemysłu czołową grupę stanowili dyrektorzy d. s. produkcji, szefowie i zastępcy szefów produkcji oraz informatycy, których liczny udział w dyskusji świadczy o właściwym odbiorze in- tencji organizatorów konferencji.

Rezultatem trzydniowych obrad było ustalenie obecnego stanu w za- kresie wykorzystania komputerów w sterowaniu produkcją przedsię- biorstw przemysłowych w kraju. Jednakże w wielu przypadkach za- stosowanie informatyki w tym za- kresie jest zaawansowane w stadium eksperymentowania. Jedną z przyczyn „jakiegoś stanu jest baza sprzętowa. Dotyczy to szczególnie urządzeń do zbierania danych w miejscach ich powstawania oraz dużej awaryjności krajowego sprzętu komputerowego i minikomputerowego, co utrudnia wykonywanie złożonych obliczeń charakterystycznych dla sfery za- stosowań.

Zainteresowanie wywołane pre- zentowanymi referatami oraz dysku- sja potwierdzają celowość kontynu- owania tego typu konferencji sta-

nowiające płaszczyznę wymiany do- świadczeń. Uznano za celowe uwzględnienie większej liczby refe- ratów prezentujących dorobek przedsiębiorstw przemysłowych w zakresie wdrażania systemów pla- nowania operatywnego produkcji, przy- czym podkreślono konieczność uwzględnienia w gronie referatów przedstawicieli użytkowników syste- mu.

Uczestnicy konferencji stwierdzili, iż tematyka kolejnych konferencji powinna koncentrować się na pro- blemach komputerowego wspomaga- nia sterowania produkcją, jako głównego kierunku decydującego o efektywności zastosowań informaty- ki w zarządzaniu przedsiębiorstwem przemysłowym.

LUDOSŁAW DRELICHOWSKI

RACJONALIZACJA ZATRUDNIENIA W PRZEDSIĘBIORSTWIE

„Racjonalizacja zatrudnienia w przedsiębiorstwie przemysłowym” była przedmiotem Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej zorganizowa- nej przez Oddział Bydgoski Polskie- go Towarzystwa Ekonomicznego i przez Koło PTE przy Fabryce Ma- szyn Rolniczych „Agromet-Inofama” w Inowrocławiu. Konferencja odby-

ła się we wrześniu br. w Przyjezie- rzu.

W gronie najbardziej zaintereso- wanych problemem osób — prezen- tujących 5 ośrodków naukowych i wyższych uczelni w kraju oraz dy- rektorów naczelnych, ekonomicz- nych i wysoko kwalifikowanych pracowników i specjalistów zajmu- jących się zawodowo sprawami za- trudnienia w zjednoczeniach, kombi- natach i przedsiębiorstwach prze- mysłowych — przedstawiono i w- szelstroznie przedyskutowano warunki i zasady racjonalizacji za- trudnienia. Dokonano wymiany my- śli i podzielono się doświadczeniami między pracownikami naukowymi i praktykami życia gospodarczego.

Bardzo dobre przygotowanie kon- ferencji przez Komitet Organizacyj- ny, którego przewodniczącym był inż. Jerzy Wiśniewski, dyrektor INOFA- MY i sprawne prowadzenie obrad przez prof. dr hab. Mieczysława Ka- bają, dyrektora Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych w Warszawie — spowodowały właściwy, twórczy na- strój i atmosferę. Wywiązała się dy- skusja. Sprezywowano wiele wnio- sków i postulatów.

Biorąc pod uwagę doniosłość i ak- tualność problematyki racjonalizacji zatrudnienia, uczestnicy postulowali, aby temat ten stał się stałym kie- runkiem działania Bydgoskiego Od- działu Polskiego Towarzystwa Eko- nomicznego.

JERZY KUCZYŃSKI

KIEDY MYŚLĘ O DAWNEJ GDYNI...

DALSZY CIĄG ZE STR. 9

dzie, jak inżynier Wenda czy minister Kwiatkowski... Pewno i prawda. Ale nie pamięta się, że te piękne gmachy wznosił tacy jak ja, którzy mają po 16 lat na własnych plecach bez żadnych wind targali na piętra cegły i wapno. O tym wszystkim trzeba pamiętać. I o głodzie, o poniewierce. To jest jeszcze ważniejsza prawda.



ANTONI BIGUS — robotnik portowy, członek KPP od 1935 r.

1. Do Gdyni przybyłem po raz pierwszy w styczniu 1929 roku. Straszny mróz, „zima stulecia”. Dostałem pracę przy układaniu torów kolejowych. Było to straszne marnotrawstwo i bezsens, bo nie można w mrozy wykonać dobrze tej roboty. Tak więc nie zawsze było najlepiej z tą przedwojenną organizacją pracy, jak to niektórzy wspominają. Ale nie o tym chciałem mówić. W czerwcu zwolniono nas wszystkich z braku kredytów na dalszą budowę. Pierwszą sprawą, która mnie nieprzejmennie dotknęła, były kłótnie i tarcia między miejscowymi a napływowymi robotnikami, podsypane zresztą przez majstrów i pracodawców. Napuszczano Kaszubów — z których sam się wywodzi — na ludzi z centralnej Polski i na odwrot. Nie byłem jeszcze wtedy zbyt uświadomiony, ale bardzo mnie to raziło, próbowałem więc z co mądrzejszymi kolegami tłumaczyć, że trzeba razem... Jak straciliśmy pracę, to jednak wszyscy zgodnie rozpoczęliśmy demonstrację. Zebraliśmy się prawie tysiąc ludzi. Atakowaliśmy biuro kolejowe. Urzędnicy się wystraszyli, zaczęto przyjmować znów do pracy. Ale tylko niektórych, tych, którzy byli wygodniejsi i pokorni. To przyjmowanie znowu rozjątrzyło dzielnicowe nienawiści: miejscowi uważali się za pokrzywdzonych przez napływowych robotników, ludzie znów zaczęli się kłócić między sobą...

Wróciłem na wieś, nie było dla mnie pracy. Ale to pierwsze wystąpienie było dla mnie nauką, gorzką lekcją życia... W 1931 roku znów się zjawiłem w Gdyni. W pięciu wynajęliśmy pokój na poddaszu, płaciliśmy 45 zł miesięcznie. Szukaliśmy pracy w porcie. Nie było to łatwe. Ludzie ciągnęli do Gdyni, jak do „eldorado” jakiegoś, prasa i propaganda podsycały te nadzieje, a tu w Gdyni bieda aż piszczy... Stałych robotników w porcie było bardzo mało. Do przeładunków brano ludzi na godziny w zależności od tego, jak przychodziły statki. Ustawialiśmy się pod biurem jednego z 35 przedsiębiorstw przeładunkowych, jakie były wtedy w porcie i czekaliśmy. Przychodził „forman”, a myśmy wyścigałi swoje karty portowe — każdy myślał, że będzie pierwszy... Forman brał kogo chciał, reszta czekała dalej, szła do domu, albo pod inne biuro. Albo się zarobiło, albo nie... Płacono nam tylko za ściśle przepracowane godziny. Na przykład: przyszliśmy na statek ładować cukier, a tu po pół godzinie zaczyna pokapywać deszcz, trzeba zakrywać ładownie, żeby nie zamokło. Więc zwalniali nas z roboty, czekamy aż deszcz przejdzie, ale placą nam tylko za przepracowane trzydzieści minut, czy ile tam było. Nie było żadnych umywalni, żadnych urządzeń ochronnych, rękawic, ubrań roboczych. Z portu do domu szliśmy umorusani jak diabli. Umywalnie były tylko w niektórych większych firmach, zwłaszcza państwowych, jak „Polskorob”, ale tylko dla stałych pracowników. Dla nas nie było nic i nigdzie. Złom żelazny przeładowywało się gołymi dłońmi, krew się lala. Najgorsze, najbardziej żrące substancje, różne fosforyty, apatyty, wszystko bez żadnej różnicy i żadnej ochrony... Jak ci się nie podobą, możesz nie robić. Marsz do domu — tak nam mówiono. Był kryzys, o pracę coraz trudniej, każdy był zadowolony, że coś zarobi, choć robota zierała zdrowie.

Na koniec obniżono nam stawki godzinowe z 1,25 zł do 1,10. Byłem już wtedy członkiem Związku Zawodowego Transportowców, którym kierowali socjaliści i komuniści. Samo życie w porcie wychowywało takich młodych chłopaków jak ja, aż do dochodziło do świadomości klasowej. Nasza organizacja liczyła około 400 ludzi, przed samym strajkiem szeregi wzrosły do 1200 członków. Przynależność była też widzialna, można było mieć kłopoty. Pod koniec sierpnia 1932 roku zastrajkowaliśmy. Ale była organizacja! Wszystko przewidziane. Rozstawiliśmy czujki. Na gwizdek cały port miał stanąć. I stanął. Zastrajkowali nawet dźwigowcy, choć byli stałymi pracownikami Urzędu Morskiego. Pracowali tylko „Polskorob”, gdzie były lepsze warunki i większa dbałość o stałych robotników. Zastrajkowali marynarze polskich statków. Dzięki współpracy z klasowymi związkami zawodowymi innych państw nie rozlażowywano w obcych portach statków obojętnych przez „Polskorob”. Również dokerzy Gdańska odmówili rozładunku statków skierowanych tu z Gdyni. To było wspaniałe, ta współpraca proletariatu wszystkich krajów i narodów ponad głowami rządów.

Władze próbowały dowieźć łamistrajków z Tczewa w zaplombowanych wagonach. Stalem w czujce razem z takimi chłopakami jak ja. Młodzi byliśmy, zapaleni. I do tegożmy już wtedy doszli, że nikt nie patrzył — tak jak na początku... — czys miejscowy, czy przyjezdny, czy Kaszuba, czy warszawiak. Jak nie pomagało perswazja, tośmy łamistrajków zawracali siłą. Wybuchali bijatki, aleśmy się nie dali. Ściągnięto policję z Torunia i Grudziądza, obstawiono cały port. A my dalej swoje. Musieli zacząć pertraktacje z naszym związkiem. Strajk trwał siedem dni. Nie osiągnęliśmy wszystkiego, ale przywrócono część obciętej stawki, poprawiono warunki socjalne, zapewniono podwyżkę przy ładunkach szkodliwych, zaakceptowano jeszcze parę naszych postulatów. To było pierwsze wielkie zwycięstwo! Oczywiście, nie był to ostatni strajk, ale ten zapamiętałem najmocniej, bo był pierwszy. Ale też jeszcze jedno gorzko zapamiętałem: po strajku przysłała fala samozadowolona — zwyciężyliśmy, jesteśmy mocni... Szeregi związkowe spadły do 250 towarzyszy. To jest ludzkie, każdy chce odpocząć. Ale to nas osłabiło, to wykorzystano potem przeciwko nam.

2. Jednostki Gdynia była tym miastem w Polsce, gdzie był od początku jednolity front. KPP-owice działał tu wspólnie z członkami PPS, nawet robotnicy, którzy dla kawałka chleba wstąpili do prorządowego Związku Rezerwistów, też z nami współdziałali w trudnych sytuacjach. W okresie wojny domowej w Hiszpanii przetrzymaliśmy na statkach ochotników zgłaszających się do obrony Republiki, bojkotowaliśmy ładunek broni do portów zajętych przez generała Franco. Gdy hitlerowcy obejmowali władzę w Berlinie, niektóre statki niemieckie zaczęły wywieszać flagę z czarną swastyką, mimo iż nie była ona oficjalną banderą ówczesnych Niemiec. Odmawialiśmy pracy na tych statkach, aż do momentu zdjęcia flagi hitlerowskiej. W ten sposób — dopóki swastyka oficjalnie nie znalazła się na banderze III Rzeszy — odmawialiśmy pracy dla hitlerowców. Byliśmy w tym zgodni, niezależnie od przynależności partyjnej. Widzieliśmy, czym grozi faszyzm, co oznacza jego czarne godło.

DOKONCZENIE NA STR. 12

NOBEL 1978

PRZYZNANIE tegorocznej Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii amerykańskiemu naukowcowi HERBERTOWI A. SIMONOWI było raczej pewnym zaskoczeniem. Ten 62-letni profesor Uniwersytetu Carnegie-Mellon w Pittsburghu jest bowiem pierwszym laureatem, który nie ma formalnego wykształcenia ekonomicznego i nie zajmuje się wyłącznie ściśle rozumianą problematyką ekonomiczną.

Światowa prasa, komentując przyznanie tego zaszczytnego wyróżnienia H. A. Simonowi, ma trudności z wyrażeniem określenia dyscypliny naukowej, którą on reprezentuje. Padają określenia: psycholog, teoretyk informacji, socjolog organizacji, czy teoretyk organizacji itd. Najbardziej nazywa się go ekonomistą, chociaż w rzeczywistości najważniejszy wkład wniosł właśnie do teorii ekonomii.

H. A. Simon uprawia w rzeczywistości wiele dyscyplin wiedzy jednocześnie, niemniej jednak głównym obszarem jego pracy jest badanie procesów podejmowania decyzji w organizacjach gospodarczych, a także w innych typach organizacji. Problemy podejmowania decyzji (w warunkach ograniczonej zasobów) stanowią zaś zasadniczą płaszczyznę refleksji ekonomicznej w ogóle.

Podstawową pracą H. A. Simona jest „Administrative Behaviour. A Study of Decision-Making Process in Administrative Organization”, której polskie wydanie jest zasługą Państwowego Wydawnictwa Naukowego. Praca ta — w przekładzie K. Poznańskiego — ukazała się pt. „Działanie administracji”. Proces podejmowania decyzji w organizacjach administracyjnych” w 1976 r. Wspomniana książka uzyskała właśnie najwyższe uznanie jury rozpatrującego kandydatury przedstawione do nagrody.

Główną tezę tej pracy trafnie sformułował komentator „International Herald Tribune”: „W swej (...) pracy „Działanie administracji (...)” on w znacznej liczbie późniejszych publikacji opisuje on organizację gospodarczą jako adaptacyjny system fizycznych, osobowych i społecznych elementów, które złączone są ze sobą siecią powiązań komunikacyjnych i chęcią kooperowania ze strony jej członków zmierzających do wspólnego celu”.

Przyjęty przez H. A. Simona sposób widzenia organizacji gospodarczej czy też organizacji w ogóle, okazał się bardzo płodny. Chociaż po myśli jego książki pochodził z czasów II wojny światowej, a data jej pierwszego wydania to rok 1947, nadal wiele z zawartych w niej idei rozwijane jest przez naukowców reprezentujących różne dyscypliny nauk społecznych.

Można przytoczyć słowa samego autora, który we wstępie do drugiego wydania pisał: Sądząc, że mogę przypisywać sobie pewien dar prorokowania, gdyż w tytule i podtytuł tej książki umieściłem aż trzy słowa, które dzisiaj są wyjątkowo modne w naukach społecznych: „zachowanie” (behaviour), „podejmowanie decyzji” oraz „organizacja”. Naprawdę jednak prorocze uzdolnienia nie były bardzo potrzebne, gdyż postępy wiedzy ludzkiej, bardziej niż jakiejkolwiek inne wydarzenie, rzuciły na siebie długie cienie. Dlatego... kiedy powstała pierwsza wersja tej książki, nie brakowało powodów do przewidywania pewnych ogólnych tendencji w postępie wiedzy.

Analizując zachowanie organizacji, koncentruje się H. A. Simon na problemach decyzywności. To szczególne zainteresowanie autora dla procesów decyzyjnych w organizacji sprawia, że zaliczany jest on w historii teorii organizacji do współtwórców oraz reprezentantów tzw. szkoły decyzyjnej. W centrum uwagi przedstawicieli tej szkoły znajdują się problemy wyboru alternatyw stojących przed organizacją, a pozostające aspekty działania organizacji uważa się tylko w takim stopniu, w jakim służą do wyjaśnienia prawidłowości występujących w procesach decyzyjnych.

Nowością w pracach H. A. Simona było zwłaszcza odrzucenie założenia klasycznej ekonomii o istnieniu wszechwiedzącego, racjonalnego i zorientowanego na zysk przedsiębiorcy, który podejmuje decyzje w sprawie losów swej organizacji. Zaprzeczał on temu, że przedsiębiorca ma doskonałą informację o rysujących się możliwościach i zdolny jest przeprowadzić każdą kalkulację, która wykaże mu, jaki wariant działania jest optymalny.

Stan wiedzy o procesach decyzyjnych w latach, kiedy wydawano „Działanie administracji”, opisuje H. A. Simon następująco: „Nauki społeczne cierpią na przypadek ostrej schizofrenii w traktowaniu racjonalności. Na jednym skrajnym biegunie ekonomistów, którzy nieodrzecznie przypisują „człowiekowi ekonomicznemu” wszechwiedzącą racjonalność. Człowiek ekonomiczny ma pełny i spójny system preferencji, które pozwalają mu zawsze wybierać między alternatywami, jakie przed nim stoją; jest on zawsze zupełnie świadomy tego, jakie są te alternatywy; nie napotyka żadnych przeszkód przy wykonywaniu złożonych obliczeń niezbędnych do określenia, która z nich jest najlepsza; probabilistyczne wyliczenia nie są dla niego ani straszne, ani tajemnicze. W ostatnim dziesięcioleciu, po rozszerzeniu swego zasięgu na zagadnienia gier konfliktowych i procesów podejmowania decyzji w warunkach niepewności, teoria ta o-

siągnęła stan tomistycznego wyrażania się nadmiarem elementów matematycznych, tracąc przy tym swoje związki z faktycznymi lub możliwymi zachowaniami jednostki ludzkiej, obciążonej przecież licznymi trudnościami.

Na drugim krańcu znajdujemy — zdaniem H. A. Simona — te tendencje w psychologii społecznej, które — wyrastając z freudyzmu — próbują zredukować całą świadomość do przeżyć emocjonalnych. Tak więc obserwujemy, — pisze on — że dzieciom biednym monety wydają się większe niż bogatym, że pod naciskiem grupy człowiek może uwierzyć w obecność plamy, której w rzeczywistości nie ma, że proces grupowego rozwiązywania problemów pociąga za sobą spietrzanie i rozkładywanie się napięć itd. Naukowcy minionego pokolenia, zajmujący się problematyką behawiorystyczną, idąc śladami Freuda, starali się wykazać, że ludzie nie postępują aż tak racjonalnie, jak im się wydaje. Być może, następnym pokoleniem będzie chciało wykazać, że postępują oni o wiele bardziej racjonalnie niż to wynika z naszych opisów, ale nie będzie już taka wyolbrzymiona racjonalność, o jakiej mówili ekonomiści.

H. A. Simon podważa też całkowite racjonalnego „człowieka ekonomicznego”, proponując zastąpienie go człowiekiem o ograniczonej racjonalności w procesie podejmowania decyzji. Proponuje on dwie ważne



HERBERT SIMON

poprawki... Po pierwsze, ... podczas gdy człowiek ekonomiczny maksymalizuje, tj. wybiera najlepszą alternatywę spośród wszystkich dostępnych, to jego kuzyn, którego chcemy bliżej poznać, człowiekiem administracji, zadowolony jest — poszukując takiego kierunku działania, który jest zadowalający lub wystarczająco dobry. Przykładami kryteriów zadowolenia doświadczonego przedsiębiorcy, choć obcych większości ekonomistów, są: „podział ryneków”, „wystarczający zysk”, „naciśnięcie cen”.

Po drugie, człowiek ekonomiczny ma do czynienia z „realnym światem” w całej jego złożoności. Człowiek administracji przyznaje, że postrzegany przez niego świat jest drastycznie uproszczonym modelem zględliwego, bujnego niaładu, będącego istotą świata rzeczywistego. Zadowolony jest tym dużym uproszczeniem, ponieważ jest przekonany, że rzeczywistość światu przewodzi zdalej się pustą, że większość faktów spotykanych w realnym świecie nie ma większego znaczenia z punktu widzenia sytuacji, z którymi się on styka, a najważniejsze i skuteczne pozostają przyczynowo-skutkowe są krótkie i proste. Dlatego też godzi się z pominięciem tych aspektów rzeczywistości (a oznacza to jednocześnie ich większość), które w danym momencie są zasadniczo nieważne. Dokonuje on wyborów posługując się prostym obrazem sytuacji i biorąc pod uwagę raptem kilka czynników, które uważa za najbardziej krytyczne i najważniejsze.

Ważne są zwłaszcza dwa rysy charakterystyczne proponowanego przez niego — jako lepsze zbliżenie do rzeczywistości — obrazu tzw. człowieka administracji. Po pierwsze, ponieważ jego celem jest osiągnięcie zadowolenia, a nie maksymalizacja, może on dokonywać wyboru nie badając przedtem wszystkich możliwości zachowania się, a także może zrezygnować z ustalenia, czy istotnie są to wszystkie dostępne możliwości. Po drugie, ponieważ świat przedstawia się mu raczej jako „prosty” i przechozi on do porządku nad stwierdzeniem, że „wszystko jest wzajemnie powiązane” (co tak utrudnia zarówno myślenie, jak i działanie), zdolny jest dzięki temu do podejmowania decyzji w oparciu o względnie proste i utarte reguły, nie przekraczające jego możliwości umysłowych”.

Nowatorskie było również stwierdzenie H. A. Simona, że decyzje podejmowane są w organizacji gospodarczej nie przez jednego jej członka (tj. przedsiębiorcę), ale przez wielu kooperujących ze sobą decydentów. Widzi on działalność organizacji jako działalność grupową. Istnieje co prawda proste sytuacje, w których jednostka sama planuje swoje działania i sama zarządza swoją pracą, ale nie jest to możliwe, gdy wykonanie jakiegokolwiek zadania wymaga połączonego wysiłku wielu osób; ta-

kie sytuacje przeważają zaś we współczesnym społeczeństwie.

Organizacje są — zdaniem H. A. Simona — systemami kooperacyjnymi, w których wiele jednostek podejmuje wiele decyzji. W złożonych organizacjach występuje więcej niż jedna osoba podejmująca decyzję, w związku z czym każda z nich musi uwzględnić przy wyborze decyzji podejmowanej przez innych uczestników organizacji. Każda jednostka, chcąc dokładnie określić skutki swego działania, musi wiedzieć, jakie działania podejmują inni. H. A. Simon uważa ten czynnik za podstawowy dla całego procesu decyzyjnego w organizacji.

Głównym zadaniem organizacji jest więc przemysłowa kontrola obciążenia decyzyjnego jej uczestników, pozwalająca nie tylko na integrację wyborów, ale również ułożenie się członków organizacji z jej celami. Funkcją organizacji jest tworzenie warunków dla racjonalności decyzji podejmowanych przez poszczególne jednostki, a tym samym racjonalności działania całej organizacji.

Racjonalna jednostka — pisze H. A. Simon — jest i musi być jednostką zorganizowaną i zinstytucjonalizowaną. Jeśli surowe ograniczenia wynikające z ludzkiej psychiki mają być osłabione, to jednostka podejmująca decyzję musi się poddać oddziaływaniu zorganizowanej grupy, w której uczestniczy. Jej decyzje nie mogą być wyłącznie produktem jej własnych procesów myślowych, ale muszą również uwzględniać szerszą perspektywę, którą osiąga się w zorganizowanej grupie ludzkiej.

Ten pogląd plasuje H. A. Simon w pewnym ściśle określonym kierunku rozwoju myśli teoretycznej. Przytoczyć można w tym miejscu zdanie K. Doktora, który we wstępie do polskiego wydania „Działania administracji” pisze: Idąc tropem klasyfikowania historycznych zasług dla nauki H. Simona i jego rówieśników, można by powiedzieć całkowicie zasadnie, że należy on do współtwórców nowoczesnej teorii organizacji i zarządzania. Stanowczo odrzucając dogmaty klasycznej administracyjnej szkoły organizacji i zarządzania, tak charakterystyczne dla lat międzywojennych, zapoczątkowali oni nowy etap rozwoju zwanego przez profesora J. Kurnala etapem racjonalistycznych kierunków w teorii organizacji i za-

fla też do praktyki współczesnych organizacji gospodarczych, np. w zakresie technik planowania, metod tworzenia budżetu organizacji i kontroli realizacji jej celów. H. A. Simon jest silnie przekonany, że działanie organizacji nie musi opierać się na powierzchniowych banalnościach i niezwykłych głośnych „prawdach”, które chętnie głoszą ludzie działający w ramach organizacji, ale czerpać może z naukowych obserwacji. Zadaniem „Działania administracji”, jak również innych publikacji H. A. Simona, jest wypieranie uproszczonych sądów na temat organizacji, które ze względu na swą prostotę i jasność wydaje się nadawać do rozwiązywania konkretnych problemów praktycznych organizacji.

W pierwszym wydaniu „Działania administracji” pisał on, że „złożliwym zarządzaniem losu głoszone dzisiaj zasady administracji — porządkania, chadźają parami. Do każdej z tych zasad można dopasować inną, stwierdzającą coś wręcz przeciwnego, równie szeroko akceptowaną i pozornie słuszną. Chociaż z każdej z obydwu takich zasad płyną zupełnie odmienne wnioski dla organizacji, dotychczasowa teoria nie daje żadnej odpowiedzi na pytanie, którą z nich należy przyjąć w praktyce jako właściwą. Jeśli nasza krytyka ma być bardziej rzeczowa, musimy najpierw podjąć próbę krótkiego scharakteryzowania głównych zasad głoszonych dotychczas w literaturze. Jeżeli dzisiaj rola tych pozornych prawd, które nie prowadzą do doskonalenia organizacji, tworząc pozory uczoności jest mniejsza, to jest to bezspornie również zasługą wysiłku, jaki na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci lat włożył H. A. Simon w rozwój teorii organizacji gospodarczych.

Ważną cechą prac H. A. Simona jest unikanie pochopnego formułowania zaleceń: co jest dobre, a co złe dla organizacji. Trafnie te cechy myśli teoretycznej H. A. Simona wychwytywał cytowany już wcześniej K. Doktor pisząc: „Moim zdaniem, wśród zalet książki Simona należy wymienić przede wszystkim konsekwentne trzymanie się postaw, którą można by nazwać „antynormatywistyczną”. Oznacza to po prostu od-

rzucenie wielu nie sprawdzonych też klasyków tradycyjnej nauki o organizacji i zarządzaniu, którzy z uporem godnym lepszej sprawy twierdzili, że: „struktura jest funkcją celu”, „pierwszą zasadą wydajności jest sformułowanie celu”, „struktury płaskie są lepsze od wysmukłych”, „wzrost zadowolenia zwiększa wydajność”, „kierownik musi gromadzić wszelką informację przed podjęciem decyzji” itp. Te uproszczenia, pobożne życzenia, slogany organizatorskie, niesprawdzone sądy, są podane krytyce, a autor uwolnił się od balastu „zasad zarządzania” sformułowanych przez amerykańskich, angielskich, francuskich lub niemieckich teoretyków, „zasada” tak znamiennych dla okresu międzywojennego i niestety nadal pokutujących, także w polskich opracowaniach prezentowanych studentom jako materiał nauczania, a w praktyce jako organtatorskie recepty na sukces w realizacji zadań i planów.

Zdaniem K. Doktora: Wartościowe są także próby (H. A. Simona — przyp. S. D.) połączenia zdobytych empirycznych nauk o zachowaniu ludzkim — psychologii i socjologii — z ilościowym ujęciem tak trudnych metodologicznie spraw, jak proces decyzyjny, racjonalność zachowań organizacyjnych, identyfikacja z organizacją. To ujęcie zresztą, dość charakterystyczne i nowatorskie jak na lata czterdzieste, skłoniło niektórych „klasyfikatorów” do zaliczenia Simona do tzw. kierunku psychologicznego i socjologicznego. Sam Simon zaś przyznaje się do czerpania z dorobku nauk politycznych, dość dobrze rozwiniętych w Stanach Zjednoczonych. Chodzi o empiryczny dorobek amerykańskich socjologów opisujących dość skrupulatnie takie organizacje, jak partie polityczne, związki zawodowe lub grupy nacisku, a także o dorobek teoretyków rozważających problemy reprezentacji politycznej, sprawowania władzy, funkcji administracji publicznej i prywatnej, zachowań wyborczych itp.

Omówienie sylwetki naukowej H. A. Simona jest bardzo niepełne. Ogranicza się ono do tych wątków, które posiadają szczególny walor dla teorii ekonomii. Obok tego istnieje jeszcze poważny dorobek, który przyczynił się do rozwoju wielu innych dyscyplin z zakresu nauk społecznych. H. A. Simon jest bardzo płodnym autorem i obok wspomnianego „Działania administracji” publikował szereg innych prac, jak na przykład tłumaczonego również na język polski „Teorię organizacji” (napisaną wspólnie z innym wybitnym teoretykiem amerykańskim I. Marchem), czy „Models of Man” (będący zbiorem artykułów) itd.

Wydać się, że H. A. Simon ciągle jest lepiej znany wśród specjalistów zajmujących się problematyką organizacji niż przez ekonomistów.

STEFAN DĄBKOWSKI

Wiele ważnych zagadnień poruszył J. Surdykowski w artykule pt. „Informatyka bez złudzeń” (Z.G. nr 15/78). Chciałbym rozpatrzeć tylko jeden z poruszonych tam problemów. J. Surdykowski postawił pytanie: czy tylko brak odpowiedniej ilości sprzętu komputerowego jest powodem niezadowalającego poziomu informatyzacji kraju?

INFORMATYKA REALNA

JAN SZTAJER

ODPOWIADAJĄC na to pytanie trzeba przypomnieć elementy składowe informatyzacji, jak również i przyczyny niezadowalającego postępu we wdrażaniu systemów informatycznych. Aby można było stwierdzić, że przedsiębiorstwo lub inna jednostka została skomputeryzowana ku zadowoleniu użytkownika nie tylko z punktu widzenia otrzymanych informacji, ale i uzyskanych efektów, muszą być rozwiązane następujące główne problemy:

- odpowiednio określony cel i zakres komputeryzacji wraz z wykonaniem projektów oraz oprogramowaniem,
- właściwie dobrany sprzęt komputerowy (należy przy tym uwzględnić możliwość kontaktu z komputerem w warunkach realnej perspektywy jego dostępności, jak i stanu sieci telefonicznej lub telegraficznej itp.),
- pozyskanie kadry specjalistów o odpowiednich kwalifikacjach oraz przeszkolenie użytkowników zarówno podstawowych (np. wypełniających dokumenty źródłowe), jak i kadry kierowniczej, dla której to głównie budowany jest system informatyczny,
- organizacja własnego ośrodka obliczeniowego lub też dostęp do innych zasobów mocy obliczeniowej komputerów (np. sieci ZETO),
- oddziaływanie psychiczne, społeczne, finansowe, prawne i etyczne systemu komputerowego na pracowników — użytkowników systemu.

Taka kolejność problemów nie świadczy absolutnie o ich priorytetach. Uważam, że wszystkie one w odpowiednim czasie mają najwyższy priorytet. I dlatego muszą być podtrzymane. Sukces komputeryzacji jest możliwy do osiągnięcia, gdy rozwiązane są wszystkie wymienione problemy. Jakiśkolwiek zahamowanie lub brak rozwiązania jednego z nich powoduje, że system informatyczny kuleje nie osiągając spodziewanych efektów. A przecież nie wszyscy są entuzjastami nowych rozwiązań

i każde potknięcie systemu jest natychmiast w odpowiedni sposób interpretowane i wykorzystywane. Powstaje później przekonanie, że z komputeryzacją w naszym kraju jest bardzo źle, głównie z winy np. złej jakości sprzętu.

Chciałbym zwrócić uwagę, że najczęściej system informatyczny wdrażany jest w warunkach istniejącego systemu działalności przedsiębiorstwa, co powoduje spóźnienie prac w komórkach, których problemy mają być przetwarzane na komputerze. Wprowadzenie systemu wpływa też na napięcia i konflikty wśród kadry kierowniczej i pracowników szeregowych związanych z niezrozumieniem informatyki, napięciem personalnym z nowych specjalności oraz poczuciem osobistego zagrożenia.

Oprócz zagadnień czysto ludzkich, które są w konsekwencji najważniejsze, należy zastanowić się nad eliminowaniem trudności związanych z realizacją prac przygotowawczych w przedsiębiorstwie, warunkujących wdrażanie systemów informatycznych i wykorzystanie sprzętu komputerowego.

Należy chyba przyznać rację J. Surdykowskiemu, że szansa poprawy stanu zastosowań już istniejącego w najbliższej perspektywie dostępnego sprzętu komputerowego w naszym kraju, leży właśnie w wykorzystaniu systemowych możliwości, jakie mieści w sobie centralne planowanie i kierowanie gospodarką i jej poszczególnymi ogniwami. Blizsze wyjaśnienie wykorzystania systemowych możliwości istniejącego mechanizmu planowania i kierowania gospodarką wymaga przeprowadzenia szczegółowej analizy wszystkich części składowych warunkujących budowę i wdrażanie systemu informatycznego. Uważam, że wówczas otrzymalibyśmy odpowiedź, dlaczego w przedsiębiorstwach podległych np. temu samemu zjednoczeniu stan komputeryzacji, jak i stopień wykorzystania komputerów jest różny. A co najistotniejsze — nie rozumiem, co to jest, że prawie w każdym z przed-

siębiorstw, np. system ewidencji stanów i obrotów materiałowych jest również niejednorodny. A przecież Prezes Rady Ministrów wydał swego czasu zarządzenie o obowiązku wprowadzenia w naszym kraju jednolitego systemu ewidencji podstawowej.

Każdy sobie...

Posłużę się tu przykładem zacierpienia z opracowania Jana Turyna^{*)}. Na dzień 1 września 1975 r. w Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Informatyki Zjednoczenia Informatyki, było zarejestrowanych 289 rozwiązań z zakresu „gospodarki materiałowej”. W 40 proc. rozwiązań autorzy stwierdzili, że mogą być one wykorzystywane przez innych użytkowników. Z tego 20 proc. rozwiązań było użytkowanych przez więcej niż jednego użytkownika.

Autor podaje nazwy szeregu konkretnych przedsiębiorstw, w których funkcjonowały (i zapewne funkcjonują) odrębne systemy gospodarki materiałowej. Należy podkreślić, że te odrębne systemy opracowane były przez różne ośrodki ZETO, które, jak wiadomo, są w jednym zjednoczeniu. Przeprowadzając przez autora analizę porównawczą kilku systemów gospodarki materiałowej wskazuje na dość duży stopień różnicowości w zakresie:

- dokumentów źródłowych zarówno w treści, jak i postaci,
- różnych struktur budowy podstawowych kodów, takich jak: kont księgowych, grupowania kosztów itp.,
- odmiennych metod prowadzenia inwentaryzacji,
- różnorodności sporządzanej sprawozdawczości.

Można powiedzieć, że różnice te odnoszą się do większości rozwiązań niekoniecznie dotyczących gospodarki materiałowej. A jeżeli uzupełni się powyższą listę różnic odmiennymi rozwiązaniami technologii komputerowego przetwarzania, to ma się ob-

raz głównych merytorycznych przyczyn trudności w uzyskaniu w miarę jednolitego rozwiązania.

Uwzględniając fakt, że opracowanie nawet najprostszego systemu komputerowego przetwarzania danych pociąga za sobą stosunkowo duże nakłady pracy ludzkiej, sprzętu i środków finansowych, to na pewno należałoby nie dopuszczać więcej do takich sytuacji.

Patrząc na te problemy z punktu widzenia systemowych możliwości centralnego planowania i kierowania gospodarką narodową oraz wymaganiami państwowej sprawozdawczości, trzeba stwierdzić, że można wprowadzić w krajów w miarę jednolite rozwiązanie problemów wymienionych w powyższych czterech punktach. Metody osiągnięcia tego zamierzenia można sobie wyobrazić, pod warunkiem istnienia silnego centrum koordynującego rozwój informatyki. Tak, jak od dziesięcioleci leży problem rozwoju, wdrażania i wykorzystania drogi urządzeń są rozwijane przez Polskie Koleje Państwowe. Gdyby się to udało zrealizować, to już tylko krok do uzyskania tzw. systemów powielających. Tym bardziej, że już niektóre ośrodki obliczeniowe mają osiągnięcia w tym zakresie warte poznania i rozpowszechnienia.

„Obce” też przydatne

Zdaje sobie sprawę z tego, że w tym miejscu mogę narazić się kolegom informatykom, którzy zapewne mają szereg argumentów udowadniających niemożliwość praktycznego wykorzystania gotowych opracowań z koronnym argumentem, jakim jest „specyfika przedsiębiorstwa, branży” itp. Uważam jednak, że podłoże takiej sytuacji jest o wiele bardziej głębokie i złożone, niżby się na pozór wydawało. Wydaje mi się, że trudności i opory, jakie występują przy wykorzystaniu „obcych” opracowań, wynikają z kilku powodów.

Zaliczyć do nich można niedostatek odpowiednio dokładnej informacji o istniejących i wdrożonych rozwiązaniach. W tym zakresie podejmuje się próby zorganizowania centralnej biblioteki oprogramowania użytkowego. Istotny jest też brak odpowiedniego „narzędzia przymusu” od wykorzystania już istniejących wyselekcjonowanych rozwiązań poczynając, do etapu uzasadniania wniosku inwestycyjnego na zakup sprzętu. Dlatego należy wydać odpowiedni akt prawny.

Nie ma również wypracowanej i zrozumiałej metody rozpowszechniania „obcych” systemów, która najczęściej jest kojarzona ze sprzedażą. Nie uwzględnia się, że jest to jeden z elementów składowych kilku problemów, tzn. formalno-prawnych, dokumentacji systemu, dystrybucji systemu oraz wdrażania systemu.

Dla wykorzystania innych systemów brak jest wykwalifikowanej kadry informatyków, którzy potrafili by wdrażać te systemy. Jak wykazują konkretne przykłady, kadra ta musi mieć wiele cech osobistych, jak i umiejętności oraz wiedzy różniące się od analityków czy też projektantów systemów.

Konieczne jest stworzenie odpowiedniego systemu materialnego zainteresowania zarówno dla „wdrażaczy”, jak i autorów opracowań, którzy by byli zainteresowani w takim projektowaniu i programowaniu, aby tworzone przez nich rozwiązania były „do powielenia”, oraz aby nie stronili przed pomocą we wdrażaniu. Warto chyba rozpatrzyć możliwość wykorzystania w tym zakresie doświadczonych biur projektowych budownictwa.

Niechęć do wykorzystywania systemów informatycznych gdzie indziej opracowanych wynika też z przeświadczenia wielu informatyków, że wdrażanie systemów „obcych” jest o wiele trudniejsze i bardziej odpowiedzialne niż projektowanie, a przede wszystkim projektowanie na poziomie koncepcyjnym. Zapomina się jedynie, że koncepcja, która została poprawnie teoretycznie opracowana, w którą autorzy włożyli wiele swojej pracy i wiedzy, musi być jeszcze wdrożona. A to oznacza, że musi ją przyjąć użytkownik, bo przecież służyć ma właśnie jemu. Ponadto ma uwzględniać istniejące w kraju realia społeczne, organizacyjne itd.

Ważną sprawą są też trudności w porozumieniu się informatyków między sobą. Wynikają one z operowania różnorodnymi określeniami. Jedną z konsekwencji takiego stanu

rzeczy jest opracowywanie dokumentacji systemowej językiem niezrozumiałym nie tylko dla użytkownika, ale i dla profesjonalnych informatyków.

Pozornie koło się zamyka

Oczywista jest rzecz, że przyczyn ograniczonego wykorzystania istniejących już opracowań można by było wymienić jeszcze wiele. Chciałoby przyczynę związaną ze stroną organizacji i zarządzania. Przecież pamiętając, że informatyka jest narzędziem zarządzania, wykonawcy tego narzędzia muszą dopasowywać go do istniejącej w przedsiębiorstwie organizacji i metod zarządzania. Jeżeli tego nie robią, nie nie zostanie wdrożone, bowiem nie przyjmie tego użytkownik. Tak więc pozornie koło się zamyka. Ale tylko pozornie. Będąc wniosek z tego może być jeden. Aby uzyskać cel i efekty zastosowania informatyki, trzeba najpierw wprowadzić w miarę jednolite rozwiązania organizacyjne i podobne zarządzanie w poszczególnych ogniwach. Oczywiście tam, gdzie jest uzasadnione. Dopiero potem można wymagać powielalności systemów informatycznych i lepszego wykorzystania sprzętu.

Za rozwiązanie tych problemów nie mogą odpowiadać tylko i wyłącznie informatycy, tak jak w przedsiębiorstwach zarządzani nie odpowiadają za organizację produkcji podstawowej.

Wracając na podwórkę informatycznej, trzeba przedstawić wreszcie takie działania, które by doprowadziły do zmniejszenia nakładów na komputeryzację, przyspieszały jej wdrażanie i przynosiły oczekiwane efekty ekonomiczne. Trzeba tylko chcieć inaczej popatrzeć na te problemy. Nie doszukując się „dziur w całym”. Będziem lepiej i krócej trwa nauczanie się wykorzystania „cudzych” opracowań oraz ich adaptacja niż wykonywanie wszystkiego od początku.

My, informatycy musimy pamiętać o tym, że wszystko robimy dla użytkownika a nie dla siebie. Dlatego musimy się nauczyć rozmawiać z nim jego językiem a nie naszym, musimy go wciągać do budowy systemu informatycznego od samego początku. Prześliśmy straszny bitami, bajtami i innymi dla niego niezrozumiałymi pojęciami nie tylko w codziennej pracy, ale i np. przez okienko telewizora. Jeżeli nie zdobędziemy użytkownika dla sprawy komputeryzacji nie damy się, że ludzie mają do nas pretensje.

*) Jan Turyna: „Typizacja systemów informatycznych w zakresie gospodarki materiałowej”. Zjednoczenie Informatyki Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Informatyki, W-wa 1978.

MIJESCE W ŚRODKU

WŁADYSŁAW JACHNIAK

POGLĄDY na rolę i znaczenie drobnej wytwórczości w rozwoju gospodarczym naszego kraju są kontrowersyjne. Część działaczy gospodarczych podkreśla korzyści produkcji na wielką skalę, co — rzecz jasna — musi oznaczać spychanie na margines drobnej wytwórczości. Konsekwencją tego stanowiska jest podejmowanie w różnych przemysłach budowy fabryk „największych w Europie”, a z drugiej strony — zmniejszanie się liczby zakładów drobnych w sektorach różnych reorganizacji, likwidowania przedsiębiorstw przestarzałych, łączenia pojedynczych w wielozakładowe itp.

Drobna wytwórczość ma też jednak (a zawsze zresztą miała) zagorzałych obrońców. Powołują się oni na przykład krajów o najwyższym stopniu uprzemysłowienia, w których małe zakłady, często kooperujące z największymi, kłmią i nadal się rozwijają. Dwukierunkowy rozwój przemysłu — z jednej strony postępująca koncentracja produkcji, z drugiej utrzymywanie się drobnych zakładów — jest więc obiektywnym procesem rozwoju społeczno-gospodarczego, potwierdzającym słuszność sformułowań prakseologii o występowaniu par przeciwstawnych zasad sprawnego działania — zasady łączenia i zasady podziału pracy.

Obecnie w opiniach na temat kierunków rozwoju przemysłu powszechnie panuje pogląd, że wielkie jednostki produkcyjne mają przewagę ekonomiczną nad małymi tylko wtedy, kiedy występują korzyści skali. Natomiast wszędzie tam, gdzie rozszerzanie sfery wpływu wielkich przedsiębiorstw nie zapewnia tych korzyści, traktuje się je jako niecelo-

we z ekonomicznego i społecznego punktu widzenia.

Przewaga wielkiej produkcji nad drobną wytwórczością ma więc charakter względny. O tym, w jakich formach organizacyjnych rozwijać się powinna określona działalność gospodarcza, decydować powinna dokładna analiza ekonomiczna, porównująca wykaż, która z nich bardziej się do wytyczonego celu nadaje, tzn. da możliwość osiągnięcia lepszych efektów mniejszym kosztem. Dodać tu trzeba, że niezbędnym elementem tej analizy jest uwzględnienie charakteru oraz zakresu wyposażenia technicznego, którymi każda z tych form dysponuje, czy też może dysponować po dokonaniu odpowiednich nakładów.

W Polsce analizy ogólnej efektywności działania przemysłu kluczowego i drobnej wytwórczości dostarczają interesujących wniosków. Okazuje się, że wielkość nakładów na stworzenie jednego miejsca pracy w drobnej wytwórczości jest 3 razy mniejsza, niż w przemysle kluczowym, a produktywność inwestycji około dwukrotnie wyższa.

Wszystko to sprawia, że w ostatnim okresie rozwój drobnej wytwórczości zyskuje nowych obrońców i to wśród przedstawicieli najwyższych władz partyjnych i rządowych.

Niedobre tradycje

Przychylny klimat to wiele, ale jednakże nie wszystko. Zanim doprowadzi się do podjęcia konkretnych decyzji planistycznych, trzeba

się dokładnie zastanowić, jaką rolę wyznaczyć drobnej wytwórczości, jak ją zaistnieć w harmonijną całość z resztą organizmu społeczno-gospodarczego. Jest to tym ważniejsze, że nie mamy w tej dziedzinie dobrych tradycji. Drobnej wytwórczości przypisywano do tej pory rozmaite i zmienne funkcje, zależnie od potrzeb narzuconych przez aktualną sytuację społeczno-gospodarczą. Raz była to więc aktywizacja gospodarki małych ośrodków, kiedy indziej zapewnienie miejsc pracy kobietom, czy zagospodarowanie niepełnowartościowych surowców i odpadów. Nakazy kooperacji z przemysłami kluczowymi (np. stoczniami) przeplatały się z administracyjnymi poleceniami ograniczenia tej formy działalności na rzecz skupienia całej troski wokół produkcji rynkowej i świadczenia usług. Przez cały czas głównym kryterium wyodrębnienia drobnej wytwórczości z całości organizmu gospodarczego było zaś po prostu gorsze warunki: niższe nakłady, zaoszczędzone techniczne i gorsze zaopatrzenie materiałowe. Jeśli dodać do tego, że co przebiegało i lepiej wyposażone zakłady drobnej wytwórczości stawały się przedmiotem zachłannych apetytów przemysłu kluczowego, można dojść do wniosku, że jest ona istotnie elastycznym organizmem o niezmiennie twardym żywocie zdolnym przetrwać wszystko. Jeśli jednakże chcemy z tych zalet drobnej wytwórczości osiągnąć możliwie największy pożytek, musimy jej zapewnić bardziej normalne i trwałe warunki działania. W wielu przypadkach przeszłość nie podpowiada tu pozytywnych rozwiązań i trzeba je dopiero tworzyć od nowa.

Integralna część całości

Wydaje się, że podstawową przesłanką określania roli drobnej wytwórczości powinno być uznanie jej za nieodzowną, integralną część całości organizmu społeczno-gospodarczego, w dużej mierze decydującą o jego harmonijnym rozwoju i ogólnej efektywności. Uznanie nie głosione, bo także i dotąd spotkać można było w odświętnych deklaracjach, ale podciągające za sobą określone, praktyczne konsekwencje w postaci świadomości zaprogramowanych i starych przemysłowych inicjatyw i decyzji centralnych organów gospodarczych. Procesy samodoskonalenia się organizmu drobnej wytwórczo-

ści bez aktywnego zaangażowania tych organów, jakkolwiek na pewnych obszarach — np. w zakresie mikroekonomicznych technik zarządzania — możliwe i potrzebne nie są w stanie załatwić wszystkich problemów. Planowej gospodarce nie mogą one bowiem obejmować zagadnień najbardziej istotnych, zwłaszcza tych, które dotyczą stosunków między jednostkami organizacyjnymi gospodarki, zarówno w przekroju pionowym, jak i poziomym.

Inicjatywy centralne nieodwołnie są także dlatego, że funkcje i kierunki rozwoju drobnej wytwórczości nie mogą być rozpatrywane w oderwaniu od całokształtu rozwoju gospodarczego kraju, od osiągniętego poziomu rozwoju sił wytwórczych. Analiza osiągniętego poziomu potencjału gospodarczego i występujących w nim luk w konfrontacji z dzisiejszymi i przyszłymi potrzebami, z wytyczoną hierarchią celów społecznych może bowiem okazać dopiero to obszary działalności gospodarczej, na których drobna wytwórczość najlepiej spełni swoje zadania i wykaże zarazem większą użyteczność i efektywność od innych form organizacji przemysłu. Obszarów tych należałoby szukać zarówno w poszczególnych działach gospodarki, jak i w regionach kraju, czyli w przekroju pionowym i poziomym.

Cechy drobnej wytwórczości, decydujące o jej szczególnej przydatności w wypełnieniu określonej funkcji w gospodarce są powszechnie znane: możliwość podejmowania wysoko specjalizowanej produkcji małoseryjnej i jednostkowej, szybkiego reagowania na zmieniające potrzeby rynku, stosowania materiałów o zastrzeżonych wymaganiach, zagospodarowania odpadów, szerokiego stosowania pracy nakładowej. Proszę tego — duże rozproszenie niewielkich zakładów dające szansę silnego powiązania produkcji z rynkiem lokalnym i zagospodarowania miejscowych surowców bez konieczności przewożenia ich na dalekie odległości, stosunkowo duży udział pracy żywej, a więc kosztów osobowych związanych z wysoko kwalifikowaną pracą.

Niezbędną do planowania kierunków rozwoju drobnej wytwórczości i wyznaczania dla niej właściwych obszarów działania, znajomości tych cech należałoby uzupełnić rachunkiem efektywności nakładów, przyjmując za podstawę tezę, że o ich

rozdziale nie powinniśmy decydować względy organizacyjne, lecz ekonomiczne. Nakłady otrzymuje ten, kto zapewni wyższą produktywność inwestycji, kto potrafi lepiej spożytkować surowce i materiały, i w rezultacie — lepiej i tańszym kosztem zaspokoić potrzeby społeczeństwa i gospodarki.

Jak długo — ubogi krewny?

Wyniki gospodarcze osiągane przez drobny przemysł w Polsce nie uzasadniają sytuacji, w której musi on kochać o wszelkie środki niezbędne do podtrzymywania normalnej działalności (nie mówiąc o rozwoju i unowocześnieniu) z pozycji ubogiego krewnego. Trudno podziwować sytuację, w której kryterium wyodrębniającą drobną wytwórczość od produkcji przemysłu kluczowego jest tzw. „dopuszczalność techniczna”. Jeżeli przemysł ma być w ogóle nowoczesny, to z pewnością nie można ograniczać postępu techniczno-ekonomicznego jedynie do gałęzi przemysłu kluczowego.

Podstawowym warunkiem rozwoju drobnej wytwórczości jest więc rewidacja dotychczasowego kryterium przyznawania limitów inwestycyjnych.

Jest zrozumiałe, że decyzje inwestycyjne muszą uwzględnić hierarchię celów, jakie spełniają poszczególne gałęzie przemysłu w gospodarce narodowej. Natomiast trudno do zaakceptowania jest pogląd, że w stosowaniu dotychczasowej polityki preferującej przemysł kluczowy w przydziale środków na identyczną produkcję. Zalety drobnej wytwórczości w efektywnym wykorzystaniu inwestycji, a zwłaszcza w organizowaniu nowych miejsc pracy, powinny w znacznie większym niż dotąd stopniu znaleźć wyraz w przyznawaniu limitów. Jest to tym bardziej konieczne, że dekapitalizacja majątku trwałego staje się poważnym problemem całej drobnej wytwórczości.

Przydział niezbędnych środków inwestycyjnych jest jednym z podstawowych warunków uaktywnienia procesu rekonstrukcji techniczno-organizacyjnej drobnej wytwórczości.

Należy również poddać rewizji dotychczasowy system zaopatrzenia materiałowego. Nie ma uzasadnienia

dla preferowania zakładów kluczowych przy rozdzielaniu surowców przeznaczonych na wytwarzanie co najmniej identycznych wyrobów. Zasada wykorzystania surowców wtórnych, bezspornie celowa przy produkcji określonych artykułów, musi jednak budzić zastrzeżenia, jeśli odnosi się ją do całej niemal produkcji drobnej wytwórczości. Nie trzeba udawać, że np. konfekcja i odzież luksusowa, obuwie ortopedyczne, sprzęt gospodarstwa domowego itd. nie mogą być z natury rzeczy wytwarzane z odpadów lub surowców gorszej jakości.

Produkcja wielu asortymentów wymaga właśnie zapewnienia dostaw najlepszych surowców. Za kryterium przydziału nie można przyjmować przynależności resortowej, lecz efektywność produkcji.

Nie ma żadnego ekonomicznego uwarunkowania dla podtrzymywania tezy, że ograniczenie zaopatrzenia dla zakładów drobnej wytwórczości jest jedyną skuteczną metodą intensyfikacji wykorzystania przez nią surowców wtórnych. Wszelkie kryteria administracyjnego przydziału środków powinny więc być zastąpione kryteriami gospodarczymi.

Na obecnym etapie rozwoju gospodarczego dominujące znaczenie zyskują pozainwestycyjne czynniki wzrostu, a więc przede wszystkim postęp techniczny, technologiczny, organizacyjny i ekonomiczny.

Doświadczenia wskazują, że przywiązywanie dużego znaczenia do zarządzania potęgą się wraz z osiągnięciem wyższego poziomu rozwoju. Stwarza to obojętne wymagania przed teorią zarządzania, której podstawowe zadanie polega na dostarczeniu praktyce dynamiczujących koncepcji, umożliwiających wykręcenie zasadniczych elementów niesprawności w sferze organizacji i zarządzania oraz wskazujących wyraźne kierunki racjonalizacji działania w tej kluczowej dziedzinie. Wymagania te stają obecnie z całą siłą również przed drobną wytwórczością.

W tegorocznych międzynarodowych targach w Bukareszcie wzięło udział 18 central handlu zagranicznego. Wśród nich były dwie morskie centrale „Centromor” i „Navimor”. Z tej racji chciałbym podzielić się kilkoma uwagami na temat propozycji handlowej przedstawionej przez „Centromor” i „Navimor” w konfrontacji z tym co dzieje się obecnie w morskich sprawach Rumunii.

Wysoka dynamika rozwoju gospodarki rumuńskiej objęła także i gospodarkę morską. W ciągu minionych lat na wybrzeżach Morza Czarnego zbudowane zostały nie tylko centra wypoczynkowe z Mamią na czele, ale także instalacje przemysłowo-portowe.

W 1960 roku stocznie rumuńskie zbudowały swój pierwszy pełnomorski statek — odpowiednik naszego „Soldka” — m/s „Galati” o nośności 4,5 tysiąca ton. Było to wydarzenie na skalę krajową, mimo że przemysł stoczniowy Rumunii ma tradycje kilkudziesięcioletnie, a w stocznich położonych nad Dunajem, morskie i rzeczne statki budowano już w końcu ubiegłego wieku. „Galati” był jednak krokiem we współczesność, zapowiedzią prac modernizacyjnych w przemyśle okrętowym. Rumunia ma w tej chwili siedem stoczní, w których zatrudnionych jest 33 tysiące ludzi. W ubiegłym roku z pochylni tych stoczní zeszły statki pełnomorskie różnych typów o łącznej nośności 512 000 DWT.

Największa stocznia w Konstancy posiada urządzenia podnośne pozwalające na montaż w suchym doku sekcji o wadze do 900 ton, a więc takich, jakimi chlubi się nasza nowoczesniejsza stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Stocznia w Tulcea wyposażona jest w drugie co do wielkości na świecie urządzenie podnośne typu Synchronlift, pozwalające na dokowanie statków o wielkości do 20 000 DWT. Kilka stoczní posiada doskonale wyposażone suche doki, w których notabene nie tylko buduje się statki, lecz także przeprowadza ich remonty.

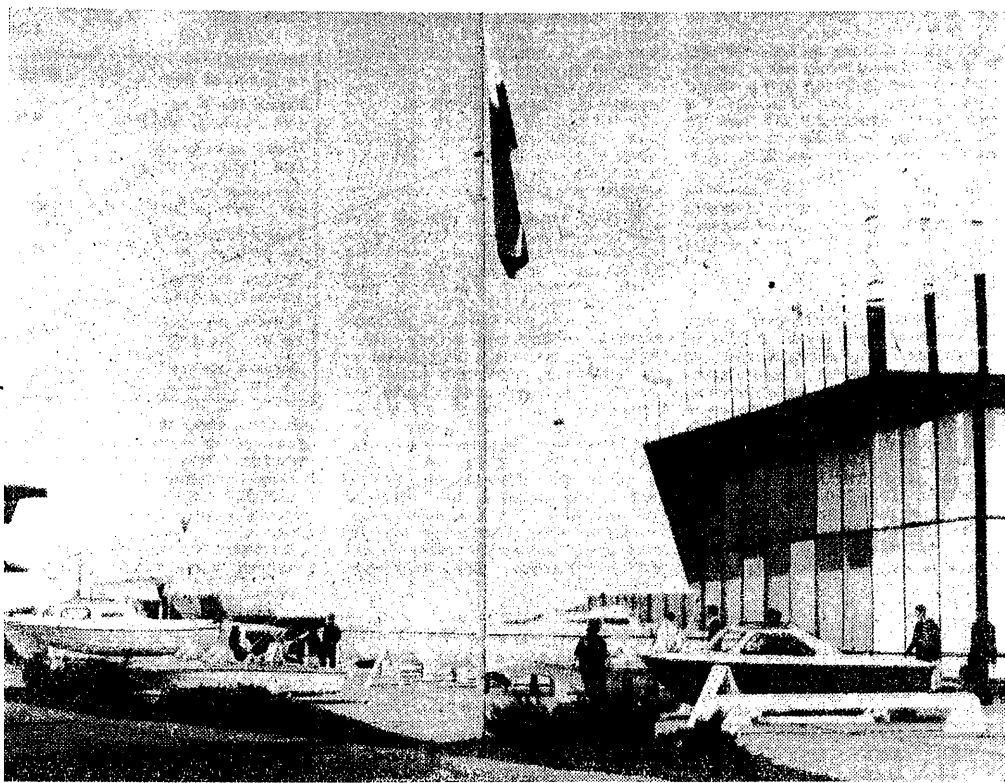
Sporo wysiłku włożono w rozbudowę zakładów produkujących wyposażenie. W Galati oddano niedawno do użytku duży zakład produkujący śruby okrętowe, windy itp. dysponujący maszynami takich renomowanych firm jak Nakashima Propeller Co, Fuji Electric, Toshiba i innych.

Buduje także Rumunia silniki okrętowe napędu głównego na licencji MAN, a ostatnio także i Sulzera. W sumie jest to niezłe wyposażenie galeaz gospodarki, starająca się coraz śmielej wchodzić na obce rynki, chociaż nie przychodzi to łatwo. Rumuńskie stocznie budują bowiem przede wszystkim statki proste konstrukcyjnie (tankowce, masowce, frachtowce uniwersalne), nie najbardziej poszukiwane na światowych rynkach.

Stocznie jednak nie przógnia. Flota Rumunii licząca obecnie 1,1 miliona ton nośności jest za mała w stosunku do potrzeb kraju. Zamierza się zatem rozbudować ją do 1980 roku 2 do 2,4 raza. Przy tym potrzeby transportowe dotyczą głównie statków do przewozu ładunków masowych. Rumunia bowiem wydobywająca 14,5 miliona ton ropy naftowej, chroniąc własne zasoby, importuje 8-9 milionów ton ropy rocznie przede wszystkim z krajów Bliskiego Wschodu. Do tego potrzebne są własne tankowce. Buduje się je w Kon-

MORSKIE SPRAWY W BUKARESZCIE

WŁODZIMIERZ WODECKI



„Navimorowskie” jachty w Bukareszcie

Fot. AUTOR

stancy w rozmiarach do 150 000 DWT. Dla potrzeb hutnictwa w 1976 roku importowano 11,7 milionów ton rudy i 2,8 milionów ton koksu, także z Brazylii i Indii. Do tego potrzebne są duże masowce. Przy tym obecnie w Rumunii buduje się wielką rafinerię ropy naftowej i hutę, zapotrzebowanie więc na surowce, a zatem i flotę transportową będzie rosło.

Gospodarka morską, jeżeli ma być efektywna ekonomicznie i skutecznie chronić bilans handlowy kraju musi być rozwijana harmonijnie we wszystkich dziedzinach. Dlatego też równocześnie planuje się rozwój potencjału portowego.

W redakcji „Revista Ekonomika”, odpowiednika „Życia Gospodarczego”, red. D. Konstantinescu pokazywał mi na mapie plany połączenia Dunaju pełnowodnym kanałem z Morzem Czarnym. Kanał ten, którego budowę już rozpoczęto, rozwidlał się będzie przed Konstancją, po czym dwoma ramionami dojdzie do miejscowości Agigia oraz w rejon przylądka Midia, gdzie powstaną

wielkie kompleksy portowo-morskie. Jest to ogromne zamierzenie, obliczone do roku 2000.

Ale już obecnie na prastarym dunajskim szlaku żeglownym przystąpiono do prac mających znacznie szybciej zwiększyć potencjał przeładunkowy rumuńskich portów. Mały portek w Sulinie, u samego ujścia Dunaju do morza, ma być tak rozbudowany, aby można było w nim przeładowywać 3 miliony ton ładunków rocznie. Być może w tych inwestycjach partycypować będą także naddunajscy sąsiedzi Rumunii, bowiem 15 sierpnia bieżącego roku port ten otrzymał status wolnościowego, co żywo zainteresowało wielu transportowych partnerów Rumunii. Na przykład bardzo interesują się decyzją Czechosłowacy, dla których tranzyt wodami Dunaju od morskich portów Rumunii do własnych granic jest bardzo opłacalny ekonomicznie. A przecież nad Dunajem leży także Austria, Węgry, RFN.

Z Suliny tylko trzy godziny pływem się kanałem wśród malowniczych

wysp i wysepek dunajskiej delty do miasta Tulcea. Jest to kolejny etap w morskim programie Rumunii. Port wielkości naszego Kołobrzegu, przeładowujący obecnie pół miliona ton, ma otrzymać nowe nabrzeża, które zwiększą jego potencjał do co najmniej 1,2 miliona ton. Statki morskie będą tutaj transportowały surowce do wielkich zakładów chemicznych, hut aluminium, ferrostopów itp.

Są to wszystkie zamierzenia zaskakujące swoim rozmachem, a przede wszystkim kompleksowością rozwiązań. Nasuwa się uwaga, czy nie powinniśmy się bliżej zainteresować tymi projektami. Mam spore doświadczenie w budownictwie hydrotechnicznym, mam potencjał i ludzi. Takie wyspecjalizowane w budownictwie inżynierium-morskim przedsiębiorstwo jak dawna „Hydrobudowa”, obecny „Energoport” w Gdańsku, którego dziełem jest Port Północny, systematycznie od paru lat poszukują swojego specjalistycznego potencjału. Wykwalifikowana kadra odchodzi z przedsiębiorstwa, szukając

pracy gdzie indziej. Kiedy dla naszych inwestycji portowych nastaną lepsze czasy, trzeba będzie potencjał specjalistyczny tworzyć od nowa. Kto wie zatem, czy wykorzystanie przedsiębiorstw „Energoport” w Rumunii nie byłoby szansą także i dla naszego budownictwa morskiego.

W stoisku „Centromoru” w Bukareszcie usłyszałem na ten temat, że wszystko, co dotyczy morskiej produkcji i morskiego eksportu jest przedmiotem uzgodnień w wyspecjalizowanych komisjach RWPG, a także na szczeblu międzyrządowym.

Stoisko „Centromoru” nie wyróżniało się nadmiarem inwencji. Kilka modeli urządzeń pokładowych, model silnika i radary morskie. To było wszystko, poza tym nie było tam niczego, co mówiłoby o pozycji Polski w światowym budownictwie okrętowym, czego dokonaliśmy na naszym wybrzeżu itp. Także pozahandlowa działalność była więcej niż skromna i ograniczyła się do sympozjum na temat naszych radarów morskich.

Nasza druga morska centrala przekazała zupełnie inny styl pracy na targach. Wychodząc z założenia, że rozwój gospodarki morskiej w Rumunii spowoduje także rozwój sportów żeglarskich, „Navimor” przedstawił szeroki wybór swojej produkcji. Przede wszystkim zaś jego dwaj delegaci Tomasz Szturomski i Stanisław Lenkiewicz starali się uczynić wszystko, by zainteresować klientów jachtownictwem. A więc odrębna konferencja prasowa dla dziennikarzy interesujących się sportem wodnym, wizyty w klubach żeglarskich, udział w regatach na pobliskim jeziorze itp. W rozmowach z działaczami sportów wodnych — wielokrotnie wracających do stoiska „Navimoru”, notabene najpiękniejszego na targach — sugerowano zakupy określonych typów łodzi do szkolenia, organizowanie kursów żeglarskich w Polsce dla amatorów jachtownictwa w Rumunii itp. Był to naprawdę handel, a nie papierkowe rozdzielnictwo. Obaj handlowcy z „Navimoru” tworzyli warunki do wywierania społecznego nacisku przez ludzi sportu, organizacje sportowe na decydentów, mających możliwość zakupu sprzętu. I to wszystko mimo świadomości o uzgodnieniach na wysokim szczeblu, a także wiedzy o tym, że Rumunia w zasadzie ogranicza środki na zakup innego sprzętu niż inwestycyjny. Podobno dotacje na zakup sprzętu dla klubów jachtowych w kraju ograniczają się do 20 tysięcy lei rocznie. Faktem jest, że w Bukareszcie ten limit został grubo przekroczony przez zakupy łodzi dla organizacji młodzieżowych i klubów.

Na marginesie tych uwag jeszcze jedna sprawa. Rynek rumuński to nie tylko sprawa bezpośredniej wymiany handlowej. Jest to bowiem kraj, który spełnia rolę czegoś w rodzaju pomostu między wieloma krajami Trzeciego Świata, w tym arabskimi, a — między innymi — Polską. Po prostu Rumunia, mająca bardzo rozwinięte kontakty handlowe z wieloma wspomnianymi krajami, jest często odwiedzana przez handlowców z tych rejonów. Zwracała uwagę zainteresowanie kupców z Arabii Saudyjskiej, Kuwejtu i wielu innych krajów możliwościami zakupienia u nas jachtów i łodzi sportowych. Teraz na ich adresy wędrują oferty i informacje ze znakami firmowymi „Navimoru”.

Z OBRAD PREZYDIUM RZĄDU

JAK informuje rzecznik prasowy rządu, 10 bm. Prezydium Rządu, kierując się ustaleniami Biura Politycznego KC PZPR, rozpatrzyło i przyjęło uchwałę o utworzeniu Muzeum Czynu Wyzwolenia Narodu Polskiego.

Zadaniem muzeum będzie prezentowanie społeczeństwu, zwłaszcza młodzieży, chlubnych tradycji i bohaterskich dzieł naszego narodu i państwa, krzewienie najlepszych wartości ideowo-moralnych, związanych z historią i współczesnym życiem Polaków.

Prezydium Rządu rozpatrzyło informację Ministerstwa Hutnictwa na temat realizacji zadań produkcyjnych i inwestycyjnych w Hucie „Katowice” w okresie trzech kwartałów br. Stwierdzono, że przekazywane sukcesywnie w ostatnich dwóch latach obiekty pracują sprawnie. Dochodzenie do projektowanych zdolności produkcyjnych przebiega zgodnie z założeniami.

Huta „Katowice” wyprodukowała w ciągu trzech kwartałów br. 2,7 mln ton surowców, 3 mln ton stali, 400 tys. ton gotowych wyrobów walcowanych, przekraczając założenia planu. Na podkreślenie zasługuje stały wzrost jakości wyrobów.

Jednocześnie realizowane są roboty budowlano-montażowe w obiektach pomocniczych i energetycznych, związanych z zakończeniem I etapu budowy huty.

Prezydium Rządu podkreśliło znaczenie należytego wykonania zadań budownictwa mieszkaniowego oraz robót przy walcowni blach gorąco walcowanych, kokosowni oraz stacji przeładunkowej rud dostarczanych z ZSRR.

Z kolei dokonano oceny realizacji programu rozwoju przemysłu miedziowego, który został przyjęty przez Biuro Polityczne KC PZPR i rząd w 1973 roku.

Stwierdzając, że program jest prawidłowo wcielany w życie podkreślono, że efektywny rozwój przemysłu miedziowego pozwoli na pełne pokrycie potrzeb krajowych i przeznaczenie nadwyżek miedzi elektrolitycznej i wyrobów z miedzi na eksport.

Przyjęte zalecenia dotyczą zapewnienia potencjału wykonawczego dla realizowanych zadań inwestycyjnych oraz budownictwa mieszkaniowego i urządzeń komunalnych w legnicko-głogowskim okręgu miedziowym, dostaw maszyn, urządzeń i części zamiennych, a także spraw związanych z naborem i stabilizacją załóg.

W kolejnym punkcie obrad Prezydium Rządu zatwierdziło przedłożony przez Ministerstwo Komunikacji plan działań restoru w okresie nadchodzącej zimy, zarówno w kolektyni, jak i na drogach, a także niezbędne w tym okresie środki techniczne i finansowe. Ustalono odpowiednie obowiązki dla przewoźników oraz klientów kolei i transportu samochodowego. Nadzór nad współdziałaniem państwowych jednostek gospodarczych z dyrekcjami rejonowymi PKP i dyrekcjami okręgowymi dróg publicznych w odśnieżaniu i usuwaniu gołoledzi powierzono wojewodom i prezydentom miast.

Prezydium Rządu rozpatrzyło program organizacji ośrodków diagnostyki medycznej do 1980 roku, dla przedstawienia go Biurowi Politycznemu KC PZPR. Program przewiduje stopniowe tworzenie przy większych szpitalach sieci ośrodków diagnostyczno-medycznych, wyposażonych w zautomatyzowane urządzenia pracujące w połączeniu z komputerem. Umocnił on do wykonania całych serii badań pokrewnych, a tym samym ułatwi przeprowadzanie masowych badań profilaktycznych.

Prezydium Rządu zaleciło Zarządowi Głównemu Centralnego Związku Spółdzielni Rolniczych „Samowocem Chłopska” zorganizowanie przez spółdzielnię dodatkowego zakupu ziemniaków i warzyw u rolników jesienią bieżącego roku z terminem dostawy na wiosnę roku 1979.

Biorąc pod uwagę rosnące zapotrzebowanie jednostek gospodarki uspołecznionej na tłumaczenia tekstów technicznych i specjalistycznych, związanych przede wszystkim z eksportem i importem, jak również ceny NIK, Prezydium Rządu przyjęło uchwałę, która reguluje całokształt spraw w tej dziedzinie.

z krajów socjalistycznych

POLSKA — BULGARIA

Rok 1978 jest w polsko-bułgarskich stosunkach między państwami wieloletniego rodzaju kontaktów: handlowych, gospodarczych, kulturalnych, turystycznych. Handel między Polską i Bułgarią, już dziś wykazuje rzadko spotykane tempo rozwoju. Od roku 1960, kiedy to wzajemne obroty wyrażały się sumą 101 milionów złotych dewizowych, doszliśmy w roku 1977 do sumy przekraczającej 1800 milionów złotych dewizowych, przy czym za cały rok bieżący spodziewać się można obustronnej rotacji wszelkiego rodzaju towarów wartości ponad 2,1 miliarda złotych dewizowych. W roku 1980 będą to prawdopodobnie obroty rzędu 2,5-2,6 miliarda zł dew., stanowiących równowartość bez mała 800 milionów dolarów.

MASZYNY ROLNICZE Z NRD

Niezwykle dynamicznie rozwinał się w ciągu ostatnich 20 lat przemysł maszyn rolniczych i urządzeń dla przemysłu spożywczego w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Od 1960 roku produkcja tej galezi przemysłu maszynowego wzrosła 4-krotnie. W wielu dziedzinach maszyny rolnicze produkowane w NRD zaliczają się do czołówek światowej, tak choćby kombajny zbożowe E-516, który zdobył 6 złotych medali na różnych międzynarodowych wystawach, w tym m.in. w Paryżu. Maszyny rolnicze i dla przemysłu spożywczego „made in GDR” eksportowane są do ponad 60 krajów, a do ich największych odbiorców zalicza się Związek Radziecki i inne kraje RWPG.

SETKI NOWYCH FABRYK

Niedawno zakończono na Kubie budowę 700 obiektów przemysłowych. W roku 1978 oddanych zostało do eksploatacji 160 kolejnych fabryk różnych specjalności. W dyrektywach 5-letniego planu rozwoju

gospodarczo-społecznego na lata 1976-1980, przyjętych na I Zjeździe Komunistycznej Partii Kuby, duży nacisk kładzie się właśnie na uprzemysłowienie kraju. Wyrazem tego są dwukrotnie wyższe nakłady inwestycyjne niż w poprzednim pięcioletciu.

WĘGERSKI PRZEMYSŁ MASZYNOWY

Podczas gdy ogólna wartość produkcji przemysłowej Węgier w roku ub. była w porównaniu z rokiem 1950 ośmiokrotnie wyższa, to w przemyśle maszynowym wzrost ten był 13-krotny. Wyprodukowano m. in. ok. 11 900 autobusów (w Polsce w 1977 r. 15,8 tys.), lokomotywy spalinowo-elektryczne 48, żarówek różnych typów 344 mln szt. (w Polsce 129 mln szt.).

Uderza niemal trzykrotnie wyższa niż w Polsce produkcja żarówek. Jest to właśnie jeden z charakterystycznych przykładów selektywnego rozwoju przemysłu maszynowego i koncentrowania nakładów inwestycyjnych na wybranych dziedzinach. Od roku 1975 wstrzymano całkowicie produkcję 46 wyrobów, przyspieszając jednocześnie produkcję innych. Dąży się w ogóle do ograniczenia liczby grup wytwarzanych wyrobów, forsując w zamian zwiększenie produkcji półfabrykatów i podzespołów. Węgry uważają, że łatwiej jest sprzedać za granicę podzespół czy półwyrob niż gotowy produkt. Kooperacja umożliwiła stałe kontakty, toteż 90 proc. węgierskich przedsiębiorstw przemysłu maszynowego ma już układy kooperacyjne z różnymi zachodnimi firmami.

MONGOLSKA PIĘCIOŁATKA

Szóstka już z kolei mongolska pięcioletnia gospodarcza (1976-1980) niosła obietnicę. Jak informuje tamtejsza prasa, wszystkie zadania z dwu i pół roku bieżącego planu zostały wykonane, a w niektórych dziedzinach przekroczono. Produkcja przemysłowa w oma-

wianym okresie wzrosła o 11,7 procenta, to jest o 1,4 procenta powyżej założen planowych. W pierwszych sześciu miesiącach tego roku przemysł mongolski wyprodukował towarów za 95,2 miliona tugrików więcej niż w tym samym okresie roku 1977. W ciągu 3 miesięcy przemysł mongolski wytwarza dzisiaj tyle, ile wyprodukował w ciągu całego roku 1960.

W dziedzinie rolnictwa na podkreślenie zasługuje rekordowy wzrost pogłowia młodociej bydła o 9,2 miliona sztuk oraz znaczne zmniejszenie śmiertelności bydła dzięki unowocześnieniu metod hodowli i wydawnemu polepszeniu opieki weterynaryjnej. Na uwagę zasługuje też realizacja długofalowego programu zagospodarowania ziemi, które nigdy przedtem nie były użytkowane.

NOWE KOPALNIE WĘGLA BRUNATNEGO

W okręgu lipskim rozpoczęła się eksploatacja nowej odkrywkowej kopalni brunatnego. Okręg ten znajduje się na drugim miejscu po Cottbus pod względem wydobywania surowca w NRD. Daje on czwartą część krajowej produkcji — 65 mln ton w ciągu roku. Oprócz tego w Lipsku działa największe przedsiębiorstwo produkujące brykiet węglowy.

W ostatnich latach odkryto nowe złoża węgla brunatnego w północnej części okręgu lipskiego. Budowane są tu nowe drogi dojazdowe i linie kolejowe, zmienia się bieg rzek. Od końca ubiegłego roku np. rzeka Biała Elstera na długości 13 km płynie nowym korytem. Odkryto pod nią 300 mln ton węgla brunatnego. Specjaliści górnictwa i agronomowie troszczą się także o wykorzystanie wyeksploatowanych już terenów. Tylko w tym roku w rejonie Lipska otrzymano w wyniku rekultywacji 600 ha ziemi uprawnych i leśnych.

BULGARSKA PETROCHEMIA

Petrochemia jest jedną z najważniejszych gałęzi bułgarskiego prze-

mysłu. W obecnej pięcioletniej produkcji tej branży zwiększył się 2-krotnie w porównaniu z minionym pięcioletniem. Szybko postępuje budowa największego w Bułgarii kompleksu produkcyjnego o wydajności 250 tys. ton rocznie w kombinacie petrochemicznym w Burgas. Opracowano już projekt budowy podobnego kombinatu koło miasta Plewen, który będzie produkował 300 tys. ton etylenu rocznie. Jednocześnie prowadzona jest rekonstrukcja i modernizacja już pracujących fabryk chemicznych, co pozwoli rozszerzyć specjalizację i zwiększyć asortyment wytwarzanych wyrobów. Generalne kierunki rozwoju bułgarskiej petrochemii związane są z podziałem pracy w ramach RWPG.

RADZIECKIE STATKI W KUBAŃSKICH PORTACH

Ponad 1700 razy radzieckie statki zawiązywały w ubiegłym roku do kubańskich portów. Przetransportowały one ponad połowę ładunków dostarczanych na Kubę drogą morską. Porty kubańskie łączą z ZSRR 14 linii transoceanicznych. Statki pod banderą radziecką przywożą na Kubę różnego rodzaju towary niezbędne dla jej rozwijającej się gospodarki i urzędzenia dla zakładów przemysłowych i rolniczych, a także kompletnie wyposażone całych fabryk. Z Kubę zabierają koncentraty niklu, cukier, tytoń i inne artykuły strefy tropikalnej, biorąc kurs na radzieckie porty.

MŁODZIEŻ NA BUDOWACH MONGOLII

Na budowie największych obiektów inwestycyjnych Mongolii pracuje młodzież zrzeszona w Rewolucyjnym Związku Młodzieży. Z wielką ofiarnością pracuje ona np. w Erdene — kombinacie rud miedziowo-molibdenowych, który w tym roku da pierwszą produkcję. Drugim wielkim polem działania młodzieży mon-

